

## PRUSY CZY BRUSY?

Oryginalnie brzmiąca, zwia-  
szcza dla ucha językoznawcy,  
nazwa Brusy kryje w sobie  
sporo etymologicznych zasa-  
dek i subtelności. Trudno u-  
stalić jakiś względnie pewny  
źródłosłów (wyraz pierwotny),  
od którego została utworzona  
nazwa miasteczka. Trzeba wo-  
bec tego spróbować chociaż  
w przybliżeniu wyjaśnić zwi-  
zek słowotwórczy ze znacze-  
niem wyrazu.

Jeżeli dokonamy na samym  
wyrazie małego zabiegu,  
polegającego na usunięciu  
dźwięcznej B i zastąpieniu jej  
przez bezdźwięczną P, otrzy-  
mamy Prusy. To daje do myś-  
lenia. Powstaje pytanie: przy-  
padkowa zbieżność fonetycz-  
na czy rezultat przeszczepie-  
nia nieznacznego tworu języ-  
kowego na odmienny grunt?  
Warto posłuchać co na ten  
temat mówi Czesław Wycech  
w swej monografii pt. „Po-  
wiat Chojnicki”. W jednym z  
rozdziałów rzeczony książki  
autor robi uwagę, że za cza-  
sów krzyżackich osiedle na-  
zywało się Bruski, czy też  
Prusk. Być może dominujący  
wpływ na taką a nie inną po-  
stać nazwy miejscowej, wy-  
warł przyjęty przez Zakon  
Krzyżacki słowiański wyraz  
Prusy.

W powyższej zaprezentowa-  
nej interpretacji pozory praw-  
dopodobieństwa są tak wiel-

(Dokończenie na str. 2)

# KASZEBE



## DWUTYGODNIK KASZUBSKI

ROK III Nr 2(33)

GDAŃSK 15 - 31 .I. 1959 R.

CENA 2 ZŁ

ZBIGNIEW NOWAK

## »SZWAJCARIA KASZUBSKA« A. D. 1898

(O REPORTAŻU SPRZED 60 LAT)

Po śmierci Ceynowy cisza za-  
legła Kaszuby” — pisze A.  
Majkowski w „Historii Ka-  
szubów”. Była to cisza złowroga.  
Koniec XIX stulecia, wieku pa-  
ry i elektryczności, nie zdawał  
się wróżyć Ziemi Kaszubskiej  
szczęśliwego jutra. Akcja ger-  
manizacyjna zapoczątkowana i  
prowadzona z prerażającą kon-  
sekwencją przez Bismarcka na-  
bierała coraz większego rozma-  
chu i przyoblekała się w coraz

to nowe, bardziej perfidne i sku-  
teczne formy. Po okresie „Kul-  
turkampf'u”, kiedy starano się,  
działając poprzez kościół i szko-  
łę, wynarodowić Kaszubów, na-  
stąpił nowy etap akcji germani-  
zacyjnej, tzw. „Ostmarkenpoli-  
tik”, oznaczający ekonomiczną  
walkę z żywiołem polskim. Gdy  
nie udało się zdusić ducha pol-  
skiego na Ziemi Kaszubskiej, po-  
stawiono go usunąć wraz z  
tymi, którzy byli jego nosicielami  
i krzewicielami. Powstaje Komi-  
sja Kolonizacyjna, rozpoczynają  
się smutnej pamięci „rugi pruskie”.  
Nad słowiańszczyzną pomor-  
ską zawisło widmo zagłady. Lud  
kaszubski pozbawiony przywód-  
ców na większą skalę (Ceyno-  
wa już nie żył, Majkowski wy-  
stąpił dopiero w 1899 roku, Der-  
dowski polityką się raczej nie  
zajmował), pozbawiony możli-  
wości publicznego działania, roz-  
czął milczącą walkę z zalewem  
germańskim. W walce tej spot-  
kał się z pełnym poparciem ro-  
daków zamieszkujących inne  
dzielnice rozdartego przez zabor-  
ców kraju. Dokumenty tej walki  
i solidarności narodowej znajdu-  
jemy w ówczesnej prasie.

Latem 1898 roku udał się na  
Pomorze Karol Ziemia, współ-  
pracownik popularnego tygodni-  
ka warszawskiego „Wędrowiec”.  
Celem jego wędrowki była  
„Szwajcaria Kaszubska”. Po po-  
wrocie zamieścił on w wspomnia-

nym tygodniku reportaż pod nie-  
wiele mówiącym tytułem „Szwaj-  
carya Kaszubska”. Zarówno ty-  
tuł jak i forma zewnętrzna re-  
portażu — liczne zdjęcia krajo-  
brazowe — mogłyby sugerować,  
że treść artykułu nie wykracza  
poza ramy typowego w tym ty-  
godniku reportażu krajoznawcze-  
go. Było jednak inaczej. Tytuł  
i forma były jedynie pretekstem  
dla przekazania znacznie poważ-  
niejszej treści: ukazania aktual-  
nej sytuacji polityczno-społecz-  
nej tego regionu. Otwarte potę-  
pienie polityki pruskiej nawet w  
zaborze rosyjskim było nie do  
pomyślenia. Co zobaczył przy-  
bysz z Warszawy w „Szwajcarii  
kaszubskiej” A. D. 1898?

(Dokończenia na str. 2)



## O NAS NAD TAMIZĄ

W Gdańsku wychodzi dwu-  
tygodnik „Kaszëbë”, będący  
organem Zarządu Głównego  
Zrzeszenia Kaszubskiego. Pi-  
smo to, ciekawie redagowane,  
wydawane jest w języku pol-  
skim, z tym, że w każdym nu-  
merze znajdują się niewielkie  
artykuły lub fragmenty pisa-  
ne po kaszubsku.  
„OBLICZE TYGODNIA”  
Londyn, 15.XI. 1958 r.

STANISŁAW PESTKA

## PIEŚŃ KTÓRA USZŁA CAŁO

ŚLADAMI MUZY J. KARNOWSKIEGO



Z e szczególnym wzruszeniem  
bierzemy do ręki niewielki  
niebieski tomik, któremu po-  
wierzone jeden z najpiękniej-  
szych owoców pracy artystycz-  
nej: poezję. Ileż w tych dźwięcz-  
nych strofach, tak bardzo swoj-  
skich, serdecznego płaczu, smut-  
ku, zadumy obywatelskiej i mą-  
drych wskazań politycznych.  
Autorem tych wierszy jest Jan  
Karnowski.

W nowo wydany zbiorek je-  
go poezji znalazły się utwory  
wydane przez autora w roku  
1910 oraz późniejsze, publikowa-  
ne w „Gryfie Kaszubskim”, „Ka-  
szubach”, „Mestwinie” i innych  
pismach. W atmosferę tych wier-  
szy doskonale wprowadza przed-  
mowa i objaśnienia, napisane  
przez Leona Ropplę — znanego  
poetę i badacza kaszubskiej li-  
teratury.

Jakkolwiek Karnowski zaczął  
pisać już w okresie modernizmu,

w okresie kiedy ze stylu uczy-  
niono bożyszcze, przecież nie ma  
w jego utworach tak rozpowa-  
szehniętego wówczas dandyz-  
mu artystycznego, czy bezpłod-  
nego estetyzowania, streszczają-  
cego się w maksymie „sobie a  
muzom”. Poezja dla Karnowskie-  
go była zawsze instrumentem,  
środkiem walki i przekonywania,  
równie skutecznym, jak arty-  
kuł polemiczny, rozprawa, szkic  
historyczny, czy inna forma wy-  
powiedzi publicystycznej. Nie ob-  
niża to wcale poziomu artystycz-  
nego „Nowotnych śpiewów”.  
Wprost przeciwnie, kassandrycz-  
ny ton napomnień, skierowanych  
do warstwy odpowiedzialnej za  
losy ludu, rozważania poświęco-  
ne historii i problematyce spo-  
łecznej wnoszą do utworu jakąś  
smętną, szlachetnie brzmiącą nu-  
tę.

Poglądy społeczno-polityczne  
Jana Karnowskiego — po Maj-  
kowskim najwybitniejszego z  
Młodokaszubów — zostały naj-  
pełniej wyrażone w utworach  
prozą, jak na przykład „Moja  
droga kaszubska”. Nasuwa się  
pytanie: w jakim stopniu autor  
dał im wyraz w wierszach? Py-  
tanie to, tylko z pozoru łatwe.  
W rzeczywistości trudno o jakies

(Dokończenie na str. 5)

ZAPRENUMERUJ

NAS  
A NIE POŻĄLUSZ!

OOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOO

## NIECH ŻYJE KASZUBSKI MIÓD

Muszę przyznać się do tego,  
że skoszlowałem na stoisku w  
Olimpii kieliszek starego miodu  
kaszubskiego i oświadczam, że  
nie oddałbym butelki tego zło-  
cistego płynu za całą skrzynkę  
szkockiej Whisky.

E. HINTERHOFF

„Dziennik Polski  
i Dziennik Żołnierza”

Londyn, 1 grudnia 1958 r., nr 286

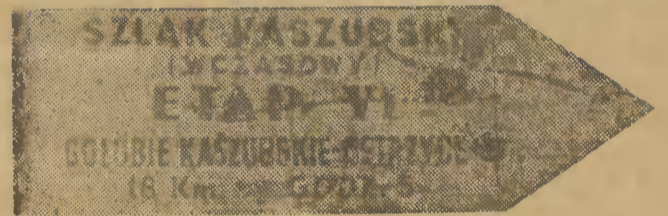
## NAGRODA DLA MAJKOWSKIEJ

W ostatnich dniach ubieg-  
łego roku Polska Akademia  
Nauk przyznała pięć nagród  
dla pracowników naukowych  
Biblioteki P.A.N. w Gdańsku.  
Wśród nagrodzonych figuruje  
również nazwisko Damro-  
ki Majkowskiej — córki  
znanego działacza ruchu ka-  
szubskiego — Aleksandra Maj-  
kowskiego.

Praca, za którą p. mgr Maj-  
kowska otrzymała nagrodę,  
jest wnikliwym studium o  
wczesnych tekstach literackich  
Floriana Ceynowy.

Można ją znaleźć w nume-  
rze XV/XVI „Rocznika Gdań-  
skiego”. (Gt.)

## WRÓCIMY TU ZA ROK



C zytelnicy pamiętają zapew-  
ne artykuł zamieszczony w  
4(6) numerze „Kaszëb” pt.  
„Czy Szwajcaria Kaszubska ma  
pozostać nieznaną?” Chodziło tam  
o niedopuszczenie do likwidacji  
wczasów wędrownych na Szlaku  
Kaszubskim. Artykuł ten, jak i  
protesty z terenu spowodowały,  
że pozostawiono je na próbę. O-  
becnie interesuje nas, jakie będą  
dalsze losy tych czasów.

W ubiegłym roku Szlak Ka-  
szubski wykorzystano tylko w  
sierpniu. Wędrowało na nim 15  
turnusów, to jest 240 wczasowicz-  
ców ( w tym 14 Bułgarów). Sta-  
nowi to osiemdziesiąt procent  
frekwencji na trasie. Dla poró-  
wnania podam, że Szlakiem Nad-  
morskim w ciągu trzech miesię-  
cy przewędrowało 45 turnusów  
(860 wczasowiczów). Jest to 95  
procent zaplanowanej frekwencji.  
Trzeba jednak uwzględnić, że mo-  
rze, to trochę większy „magnes”  
niż jeziora. Poza tym, Szlak Nad-  
morski czynny był już od czerw-  
ca, podczas gdy Kaszubski otwar-  
ty na zakończenie sezonu, bo do  
piero 6 sierpnia. Trzeba więc  
stwierdzić, że „próba” wypadła  
dotąd, co świadczy o koniecz-  
ności zachowania wczasów węd-  
rownych na tym szlaku.

Odrębne zagadnienie — to spr-  
awy organizacyjne szlaku. Pod  
tym względem usterek było znacz-  
nie więcej, niż w roku 1957. Przy-  
czyną tego tkwią między innymi  
w tym, że nastąpiła zmiana  
trasy szlaku i zmiana jego gos-  
podarza (Zarząd Okręgu PTTK  
w Gdańsku przejął go od ZUT  
w Sopocie).

Nie potrafiły one jednak zma-  
cić świetnych humorów wczaso-  
wiczów. Z uznaniem wyrażano

się o gościnności i serdeczności  
gospodarzy schronisk w Ostrzy-  
cach i Gołubiu. Szczególnie dużo  
ciepłych słów kierowano do a-  
dresem p. CHMURZYŃSKIEGO,  
kierownika schroniska w Ostrzy-  
cach. Znacznie gorzej wypadła  
ocena schronisk w Zukowie i So-  
pocie. Jakość podawanych tam  
posiłków pozostawiała wiele do  
życzenia.

Ostatnio zarysował się cieka-  
wy projekt organizacji wędrowek  
po Kaszubach w przyszłych la-  
tach. Przede wszystkim koniec  
na jest pewna „korekta” szla-  
ku. Chodzi o to, by był on bar-  
dziej kaszubski i bardziej „pie-  
szy”. Należy wyznaczyć trasy,  
które przebywałyby się pieszo,  
a nie — jak było w wielu  
wypadkach dotychczas — pociąg-  
ami. Proponuje, aby Szlak Ka-  
szubski przebiegał przez nastę-  
pujące miejscowości: Wdzydze  
(Dokończenia na str. 2)

OOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOOO  
LANSUJEMY



TAKIE UCZESANIE!



W Klubie Inteligencji w Kościerzynie

Fot. L. KOSZNIK



(Dokończenie ze str. 1)

Oto początek reportażu: „Smutne są dzieje Pomorza!... Siedem wieków toczy się tam walka słowiańszczyzny z niemiecką. Tyle lat oporu!... najwymowniejsze to chyba świadectwo, jak żywotną jest ta rasa, bezustannie gnębiona, a jednak zachowująca swoją mowę, swe obyczaje. Zdawało się przez cały przeciąg stu lat ostatnich, że już nie tam słowiańskiego nie zostało. A jednak w popiele były wciąż iskry; wicher posiany przez Bismarcka, rozdmuchał je tak dalece, że strwożeni Niemcy wołają dziś na gwałt: „gore!”

Długotrwały opór i nierówna walka wyniszczały siły tego lu-

du. Autor zauważa, że słowiańszczyzna pomorska coraz bardziej traci swój stan posiadania. Wniośkuje o tym z wyników wyborów do parlamentu. „Niesumiennością byłoby twierdzić — pisze dalej K. Ziemia — że ów alarm gwałtowny więcej strachu niż krzywy wyrządza. Rzeczywistość, choć ciałby w postaci wyborów ostatnich, powiada inaczej: słowiańszczyzna coraz bardziej traci grunt pod nogami. Zamiast 20 posłów polskich w parlamencie niemieckim zasiada ich obecnie tylko 15-tu najlepszy to dowód, że siły maleją a przeciwnik wciąż postępuje i coraz szerzej rozpościera swój wpływ niszczący. Wybory ostatnie zwróciły uwagę na garstkę Kaszubów zamieszkających w rejonach Koszalińskim (Köslin) i Gdańskim, którzy złączywszy swe siły, głosowali na kandydata polskiego. Daremny to wysiłek. O wiele silniejsi liczbą sąsiedzi ich, Mazurzy, także ulegli przewadze liczebnej”.

Nie ulega wątpliwości, że reportażysta piszący swe sprawozdanie na gorąco, mający na celu

kościernym i tezewskim piętnas tokrotnie wybrano tylko polskich posłów, podczas gdy kandydaci niemieccy nie przeszli ani razu.

Interstujący jest obraz ludu kaszubskiego i jego ocena. „Przyjrzyjmy się — pisze reportażysta „Wędrowca” — tej garście ostatnich bojowników słowiańskich na Pomorzu pruskim. Tym, którzy z naszych stron wyjeżdżają na lato do Zoppot, a lubią odbywać wycieczki w okolice, lud to nie obcy; Kaszubi bowiem prawie aż po Oliwę sięgają swymi osadami; najliczniej jednak trzymają się dotychczas w powiatach: puckim, wejherowskim, kartuskim, bytowskim, słupskim i lęborskim, w pierwszych dwóch osady ich są dosyć liczne, w czterech ostatnich stanowią dzisiaj tylko część kę wobec napływowej ludności niemieckiej. (...) Lud to poczciwy, łagodny, nabożny; tak dobry charakter ogółu rzadko w świecie daje się spotkać. Kaszubi mienia swego nie zamykają pod kluczem, a jednak nie słychać tam o wypadkach kradzieży. Cha-ty zarówno wewnętrznym urzą-

żeniem jak zewnętrznym wyglądem nie wiele różnią się od chat Mazurów, z którymi zresztą Kaszubi bardzo blisko są spokrewnieni. Mowa kaszubska jest polską, od której różni się tylko akcentem (zwykle na trzeciej głose od końca), starodawnym pochodzeniem wielu wyrazów... i naleciałościami niemieckimi, nie bardzo zresztą licznymi”.

Sledząc nierówną walkę tego ludu z zalewem germańskim autor stwierdza: „...błędem szkodliwym byłoby mniemanie, że germanizacja we wspomnianych stronach nie czyni postępu. Zabor-

ność germańska jest ogromną i nienasyconą; działa ona przez kościoły i szkoły prawie zupełnie zniemczono, przez udzielanie przy wilejów tym, którzy wyrzekają się narodowości i religii katolickiej, najbardziej rozpowszechnionej między Kaszubami”. Jak usprawiedliwione były obawy autora, możemy sobie uzmysłowić dziś w pełni, znając pewne dane z działalności Komisji Kolonizacyjnej, której głównym celem było wykupienie ziem z rąk polskich. Fundusze tej Komisji właśnie w roku 1898 podwoiły się i osiągały cyfrę 200 milionów marek. Uwielołokrotnił się też opór kaszubski. Mimo tych wysiłków finansowych rządu pruskiego (nota bene 8 proc. tych wydatków pokrywała ludność polska Pomorza, drogą podatków), stan posiadania chłopów polskiego na tym terenie w latach 1896—1911 związł się o 43 tysiące ha!

W zakończeniu reportażu zabrzmiiała nuta szczerzego optymizmu, opartego tylko na wierze w siłę tego ludu, który tak długo i tak skutecznie bronił swej na-

przede wszystkim i bezpośrednio uderza: piękna tej ziemi. „Z powiatów wyliczonych — pisze K. Ziemia — kartuski odznacza się niezwykle pięknymi okolice, które wspaniałością i powabem widoków są przedmiotem podziwu i zachwytu wędrowców... okolica ta pod względem piękności rywalizuje z uroczymi widokami saskiej Szwajcarii”. O-  
braz „Szwajcarii Kaszubskiej” jest plastyczny i sugestywny. Oto próbka opisu Kartuz: „Tuż obok klasztoru, nad brzegiem jeziora, ciągnie się wspaniała aleja, jakiej drugiej w świecie całym może nie znaleźć, wysadza-na lipami, dębami i bukami, które tu stoją od założenia pustelni, może nawet i dawniejsze pa-miętają czasy. Zakonnicy niegdyś spędzali tu czas na rozmyślaniach; dziś aleja ta zaprasza wędrowca do odbycia przechadzki w świeżym, leśnym, a wilgotnością morską przesiąkniętym powietrzu. (...) Mitologia grecka wskazuje różne okolice, dokąd bogowie przybywali, by na ziemi oddać się rozkoszom słodkiej sielanki. Jeżeli bóstwa słowiańskie pędziły podobny tryb życia jak ich greccy towarzysze, to na pewno wybierały „Szwajcarię Kaszubską” w ogóle, a głównie brzegi Cichego jeziora na miejsce swego na ziemi pobytu”.

Derdowski w 1885 roku tak wyraził stosunek reszty kraju do sprawy kaszubskiej:

Mę Kaszubię jesz strzeżemę  
Polsci morscięch granic,  
A w Warszawie naszymi braci  
mają naju za nic.

Słowa te, podyktowane zapewne szczerą troską o przyszłość Kaszubów i Polski, nie zupełnie odpowiadały prawdzie. Właśnie koniec XIX stulecia przynosił szerokie zainteresowanie Pomorzem i jego mieszkańcami. Wyrazem tego są liczne prace historyczne, etnograficzne czy językowe S. Kujota, W. Kętrzyńskiego, W. Bogusławskiego, J. Łęgowskiego, G. Smólskiego, S. Ramulca, F. Lorenza i wielu innych. Skromnym wyrazem tego jest również omówiony reportaż, ukazujący jak w oczach przybysza z Warszawy wygląda „Szwajcaria Kaszubska” A. D. 1898. O ile z uroku swego nic do dziś dnia nie straciła, o tyle sytuacja polityczna i społeczna tego regionu uległa w ciągu tych 60 lat wielkim i zasadniczym przemianom. Widmo zagłady słowiańszczyzny pomorskiej przestało straszyć.

ZBIGNIEW NOWAK

## PRUSY CZY BRUSY?

(Dokończenie ze str. 1.)

kie, że każdego mogą zwieść, a bardziej naiwnych przekonać. Wydaje się, że należy gdzie indziej szukać klucza do rozwiązania tej małej zagadki etymologicznej. W wyrazie Brusy pień stanowi częstokę Brus, dawniej Bruc lub Bruk czyli ta sama, jaką znajdujemy w nazwie Brukalice, oznaczającej wieś klasztorną na Śląsku.

Nie wszyscy może wiedzą, że interesujące nas w tej chwili słowo Brukalice jest wzięte z najstarszego zdania w języku polskim zamieszczonego w pisanej po łacinie „Księdze założenia klasztoru Panny Marii w Henrykowie” 1270 roku.

Autor, zapewne mnich, znudzony faktografią puścił wodze swej pasji lingwistycznej i zaczął medytować nad genezą nazwy Brukalice, Bruka-liz. Wywiódł ją od nazwiska jednego z osadników miejscowych nazwiskiem Brukał. Ów osadnik podobno częstokę meł wespół z żoną na żarnach. Kiedyś spostrzegł, że jego lepsza połowa zmęczyła się. Li-tosć a może inne szlachetniejsze uczucie wyraziło się w zdaniu a następnie w czynie i... przeszło do historii. Ze względu na jego specyfikę przytoczę je w całości: daj ac ja pobruczę (pochalaszuję) a ty poczywaj (cytuje za Tadeuszem Lehr-Spławińskim) co oznacza: pozwól, ja będę meł a ty odpowyczaj.

Dobrze ale co mają z tym wspólnego Brusy? Odrobine cierpliwości. Widocznie Brukał bardzo często powtarzał ten rycerski gest wobec swej żony schylonej nad żarnami, skoro sąsiedzi przezywali go otdąd Brukał. Zaś jego potomstwo nazywali Brukalicy (nazwa patronimiczna). Czasownik pobruczę — zauważa Lehr-Spławiński — jest tworem dźwiękonaśladowczym; rdzeń bruk znaczy tyle co robić hałas, trzask, ciąć, trzeć. Jesteśmy na tropie. Brusy, jak o tym mówią liczne zapiski i tradycja, posiadały na swym obszarze mnóstwo głazów pochodzenia polodowcowego. Dzięki tym naturalnym reliktom skandynawskiego półwyspu mieszkańcy Brus zajmowali się gromadzeniem, ociosowywaniem, lupaniem i dystrybucją kamieni poszukiwanych przez ówczesnych budowniczych. Wszystkie te czynności powo-dowały charakterystyczny zgiełk i hałas podobny do tego, jaki słyszeli sąsiedzi Brukała.

W przypadku Brus historia miała się podobnie. Na skutek często powtarzających się wyrazów: brukać, pobruczać — poprzez liczne mutacje późniejszej powstał wyraz będący nazwą miejscową Brusy.

O ile propozycję Wycecha odnosząca się do nazwy Brusy można nazwać hipotezą, o tyle własną jako jeszcze mniej pewną — proszę traktować ją jako sugestię.

ST. PESTKA

# SZWAJCARIA KASZUBSKA A.D. 1898

poruszenie opinii publicznej i zmobilizowanie jej do poparcia słusznej walki Kaszubów, nie usiłował dać pełnego obrazu rzeczywistości politycznej i społecznej, lecz jej najbardziej drastyczne fragmenty. Dlatego dziś, z perspektywy lat sześćdziesięciu, trzeba pewne fakty uzupełnić. Wybory do parlamentu niemieckiego nie przedstawiały się bynajmniej tak tragicznie. Od roku 1871 do 1918, a więc w okresie największego nasilenia akcji germanizacyjnej, w sześciu okręgach Pomorza: puckim, wejherowskim, kartuskim, starogardzkim,

rodowości i ziemi: „Jeżeli przez lat tyle nekana słowiańszczyzna pomorska dotychczas jeszcze istnieje, można mieć nadzieję, że kiedyś jak Feniks, wznieśnie się z popiołów, że iskra rzucona roz-tleje szerzej i że nie spełnią głosy tych puszczyków, którzy zapo-wiadają już zanik resztek tego co jeszcze słowiańskim pozostało na Pomorzu”.

Wprawdzie przedstawienie aktualnego stanu politycznego i społecznego Ziemi Kaszubskiej było głównym celem reportażu, nie mógł pominąć autor tego, co przy-bysza z innych dzielnic kraju

Wprawdzie przedstawienie aktualnego stanu politycznego i społecznego Ziemi Kaszubskiej było głównym celem reportażu, nie mógł pominąć autor tego, co przy-bysza z innych dzielnic kraju

(Dokończenie ze str. 1)

Kiszewskie (2 dni), Grzybowo (1 dzień), Garczyn (1 dzień), Stężyca Królewska (1 dzień), Gołubie (1 dzień), Ostrzyce (2 dni) wraz z wejściem na Wieżycę, Chmielno (2 dni ze względu na kajaki), Kartuzy (1 dzień), Żukowo (1 dzień), Sopot (2 dni). Dzięki takiemu biegowi szlaku, uniknie się powtórnego przecho-dzenia odcinka Wdzydze Olpuch, przejazdów pociągami Olpuch Gołubie i Żukowo — Puck oraz po-bytu w przepelnionych miejscowościach nadmorskich.

Druga ważna sprawa, to eksploatacja szlaku przez cały sezon letni. Doświadczenie wykazało, że zwykle przeładowane są turnusy w lipcu i na początku sier-

## WRÓCIMY TĘ ZA ROK

nia, natomiast pod koniec sezonu szlaki są nie wykorzystane. Wprowadzenie równowagi pod tym względem konieczne jest choćby ze względów ekonomicznych. Nie opłaca się na przykład uruchamiać punktów noclegowych (w tym i żywienia) tylko na miesiąc.

Sądzę, że sprawą zakwaterowania, wyżywienia i sprzętem turystycznym, powinny zająć się kaszubskie oddziały PTTK. Nad całością zaś powinna czuwać jakaś wojewódzka placówka gospodarcza PTTK (Okręgu lub ZUTU). Zwłaszcza jeżeli chodzi o prze-



Uczestnicy wczasów wędrownych we Wdzydzach

Fot. CZ. SKONKA

### PRASA KASZUBACH

#### OBLICZE TYGODNIA

Niezależny Tygodnik Ilustrowany (Polish Weekly Review) wychodzący w Londynie (nr 7/67 z listopada 1958 r.) zamieszcza artykuł Romana Burzyńskiego pt. „Kraj fioletowych wzgórz”. Obszerne ten artykuł (zajął on w gazecie więcej jak jedną kolumnę), bogato ilustrowany zdjęciami, stanowi przegląd dorobku kulturalnego Kaszubów. (b)

#### 7 DNI W POLSCE

Warszawski tygodnik przeznaczony dla emigracji nr 51 z 24-31 grudnia 1958 r. zamieszcza artykuł B. Kuźmińskiego pt. „Patriotą kaszubski Antoni Abraham”. (b)

#### PANORAMA PÓLNOCY

W Magazynie Ziemi Północnych nr 1 z 4 stycznia br. zamieszczone fotoreportaż Janusza Rydzewskiego pt. „Spotkanie z Purtkiem czyli z kaszubskim diabłem w Noc Wigilijną” oraz artykuł St. Górno pt. „Tajemnica zielonego światła” o ruchu oporu na Kaszubach w czasie okupacji hitlerowskiej. (b)

#### PRZEKRÓJ

Słusznie wszędzie i przez wszystkich chwalony świetny krakowski tygodnik zamieścił w pierwszym numerze tegorocznym obszerny artykuł informacyjny o Kaszubach pióra Romana Burzyńskiego. To nie, że przed kilku tygodniami czytaliśmy ten artykuł (z niewielkimi zmianami) w londyńskim tygodniku „Oblicze Tygodnia”. Zawsze co „Przekrój”, to „Przekrój”, a red. Burzyński to obrotny płatek. (b)

wodników i sprawy rozliczeniowe szlaku.

Koniecznym jest zorganizowanie w najbliższym czasie nowego kursu przewodników po Szlaku Kaszubskim. Należałoby przy tym pomyśleć o podniesieniu honorariów dla przewodników lub wyznakować dobrze trasę, tak aby turnusy wędrowały same bez przewodnika.

Jedną z spraw zawsze aktualnych jest propaganda szlaku. Trzeba pomyśleć o niej znacznie wcześniej.

CZESŁAW SKONKA



## SZKOLNICTWO ROLNICZE

# ABY W ŻYCIU BYŁO MNIEJ KĄKOLU...

Szkolnictwo rolnicze w województwie gdańskim ma już swoje tradycje i osiągnięcia, mimo że istnieje dopiero od kilkunastu lat. Spełnia ono niezmiernie ważną rolę w dziele przebudowy wsi, często zafacniej i gospodarującej prymitywnie. Koniecznym warunkiem wzrostu wydajności z ha jest przejście na nowoczesny, mechaniczny system uprawy ziemi. W tym celu potrzeba wielu kadr dobrych fachowców rolników. Możliwość jednak przeszkolenia potrzebnej kadry rolniczej są niewspółmierne z przepustowością szkół średnich, zwanych technikami. Dlatego Ministerstwo Rolnictwa opracowało „szybkościowy” system szkolenia fachowego narybku.

W roku 1957 utworzono pierwsze niższe szkoły rolnicze, posiadające charakter kursowy. Zasadniczym zadaniem tych szkół jest zaznajomić młodzież z tematyką rolniczą, rozbudzić zamiłowanie do rolnictwa i przygotować umysł do dalszego kształcenia zawodowego. W szkołach tych uczy się zarówno młodzież męska, jak i żeńska (wiek od szesnastu do dwudziestu pięciu lat). Pod względem organizacyjnym rozbijają się one na niższe szkoły rolnicze jednozimowe i dwuzimowe. W bieżącym roku powstały pierwsze tego typu szkoły męskie w Dzierżgoniu (powiat Sztum) i w Połoninach (powiat Elbląg). Dwuzimowe istnieją w Skórczu, Gdańsku-Lipowej. Nauka trwa w tych ostatnich od 15 stycznia do 15 grudnia. Nauczanie obejmuje przede wszystkim przedmioty praktyczne jak:

hodowla, uprawa, ogrodnictwo oraz przedmioty ogólnokształcące.

Oprócz nich istnieją tak zwane Zespoły Przesposobienia Rolniczego. Od poprzednich różnią się tym, że młodzież przebywa normalnie w domu, pracując na swych gospodarstwach. Spotyka się tylko w grupie na zajęciach zbiorowych, (teoretycznych i praktycznych) prowadzonych przez instruktora. Na terenie województwa gdańskiego istnieje obecnie 192 takich zespołów. Uczestniczy w nich 1716 osób w tym 263 dziewcząt. Podobnym typem szkół są tak zwane Szkoły Przesposobienia Rolniczego, pozostające pod kontrolą Związku Kół i Organizacji Rolniczych. Natomiast Technika Rolnicza są kierowane przez Ministerstwo Rolnictwa. Na tym tle dochodzi często do różnicy zdań i nieporozumień.

Ciekawym zjawiskiem jest brak należytego zrozumienia dla kształcenia i podnoszenia poziomu wiedzy rolniczej wśród ludności wiejskiej. W tej chwili żadna z wymienionych szkół, oprócz techników, nie posiada pełnego kompletu uczniów, jedynie szkoły żeńskie nie narzekają na brak kandydatek.

Korzenie tego zjawiska tkwią w jakichś głębszych pokładach. Na skutek różnic w poziomie kulturalnym w mieszkańcach wsi narasta kompleks niższości, który szczególnie odczuwa młodzież. Nic dziwnego, że tworzy ona mit inteligenta, kojarzącego się w jej umysłach z awansem, łatwym życiem i beztrudnością. I z tym trzeba walczyć. Szkoły Rolnicze są pierwszą instytucją, która zmierza do tego, ażeby chłop czuł się naprawdę dumny z tego, że pracuje na roli.

Obecny jednak program nauczania jest zbyt ciasny i namiastkowy. Należy dokonać jeszcze wiele zmian w niższym typie szkół rolniczych co do formy jak i treści. Należy stworzyć odpo-

wiednie warunki kadrze nauczycielskiej, oczyścić ją z elementu przypadkowego. Poprawić warunki lokalowe szkół, lepiej zaopatrzyć gabinety i pracownie w pomoce naukowe. Trzeba położyć większy nacisk na wiedzę praktyczną. Poprzez wciągnięcie młodzieży do życia kulturalnego związać ją mocniej z własnym środowiskiem.

Projektów przebudowy szkolnictwa rolniczego jest sporo. Niektóre z nich doczekały się już realizacji, jak na przykład przejście w technikach rolniczych z czteroletniego systemu nauczania na pięcioletni. Niektórzy są za tym, żeby już w wyższych klasach szkoły podstawowej wprowadzić pewne elementy nauk rolniczych. Wielu zwolenników ma projekt objęcia młodzieży po ukończeniu 7 klas obowiązkiem uczęszczania do dwuletniej szkoły przesposobienia rolniczego, zorganizowanej przy szkole podstawowej (młodzież od 14-16 lat). Przedtem jednak musiałaby wejść w życie ustawa uzależniająca możliwość dziedziczenia gos-

podarstwa po rodzicach od zdobycia świadectwa ukończenia takiej szkoły.

W warunkach gdańskich najlepiej zdały egzamin dwuzimowe szkoły rolnicze. Natomiast dla młodzieży pracującej w gospodarstwach uposażonych najbardziej odpowiednią okazuje się forma szkoły jednozimowej.

Za dalszym tworzeniem tych szkół przemawiają niskie koszty utrzymania oraz łatwość administrowania. W pobliżu Gdańska doskonale warunki rozwoju miałyby ogrodnictwo. Brak tylko fachowców ogrodników. Gdyby utworzyć kilka niższych szkół ogrodniczych, na pewno znaleźli by się kandydaci.

W 1959 roku planuje się utworzenie około 300 Zespołów Przesposobienia Rolniczego. Liczba ta nie wydaje się za dużą.

Do zrealizowania tych wszystkich zadań potrzeba współpracy wszystkich szkół oraz życzliwej opieki ze strony władz i społeczeństwa.

JAN ZBRZYCA



Polów na jeziorze

Fot. KONDRACKI

## PIERWSI KASZUBI W AMERYCE

Poniżej zamieszczamy fragment nadesłanego nam przez p. Br. Sochę-Borzestowskiego reportażu Danuty Kossowskiej z USA pt. „Pierwsi pionierzy polscy w Ameryce”, który ukazał się w londyńskim „Dzienniku” (8. 10. 1958 r.).

350 lat temu, z początkiem października 1608 roku, w rok po wyładowaniu trzech pierwszych statków z pierwszymi kolonistami, zawinął do Zatoki Chesapeakej inny żaglowiec, zwany się „Mary and Margaret”, zarzucił kotwicę 50 mil w głąb ładu na rzece Jakuba, przy wysepce, którą od ładu dzieli tylko wąski prześmyk.

Wśród 70 nowoprzybyłych kolonistów znajdowało się:

„Eight Dutch men and Poles”, Holendrów było trzech, Polaków pięciu.

Kto to byli ci Polacy? „Polacs, Polonians, Polanders” — jak ich kronikarze nazywali. Odślonięto wprawdzie w 350-letnią rocznicę ich przybycia tablicę pamiątkową z ich nazwiskami przed zrekonstruowanym budynkiem szklarni, ale nie ma dostatecznych i źródłowych dowodów, aby je przyjąć za pewnik. W zapiskach do tej pory odkrytych wymienia się tylko takie imiona: Mathew a Polander (zginął w 1622 roku w czasie napadu Indian), Molasco the Polander, Robert a Polonian.

Jakkolwiek by się zwali, to pewne, że byli to rękodzielnicy: smolarze, szklarze, bednarze i stolarze, pochodzący z Pojezierza Kaszubskiego, najdalej z Borów Tucholskich, obeznani z morzem, i niestrawni, boć Polak z głębi kraju jeśli nie flisak, nie zbliżyłby się do tak straszego żywiołu, jakim było morze.

## TADEUSZ BOLDUAN

(3)

# BRACIA SŁOWIŃCY

## ALEKSANDRA HILFERDINGA PODRÓŻ NA KASZUBY

W Głównycach Aleksander zatrzymał się u pastora Lohmanna, od którego zdołał wiele cennych informacji o Kaszubach. Lohmann był Niemcem, pochodził z Nadrenii, lecz stanął godny wyjątek wśród pastorów na Pomorzu. Z chwilą objęcia parafii w Głównycach, pilnie uczył się języka polskiego, tak że wkrótce po objęciu urzędu wygłaszał kazania po kaszubsku.

Lohmann był ostatnim pastorem, który wygłaszał kaszubskie kazania. Później Hilferding napisał w swojej książce, że „...głównicycka parafia jest jedyną w całej Pomeranii, gdzie Słowianin nie potrzebuje stać się Niemcem. Głównicycka parafialna szkoła jest jedyną w całej Pomeranii, dzięki wpływowi światowego pastora, gdzie nie tylko słowiański język nie wytepia się różgami, ale gdzie uczą się słowiańskie dzieci czytać, pisać — po Polsku.”

Głównyce były jednym z głównych ośrodków społecznego i kulturalnego życia Kaszubów. Z kroniki pastora Lohmanna napisanej w roku 1856 dowiadujemy się, że do parafii należało 14 wsi z 6.000 dusz. Tutaj zjeżdżali Kaszubi na słowiańskie nabożeństwa, aby wysłuchać kaszubskich kazań i śpiewać kaszubskie pieśni. Pastor Lohmann cieszył się szacunkiem u ludzi jako światły, rozumny opiekun ich kultury, jej zachowawca i propagator. Rzadko się zdarzało, ażeby pastor znaczną część swoich kazań poświęcał wartościom ludu kaszubskiego i nawoływał do

trwania na tej ziemi z pełnym poczuciem słowiańskiego pochodzenia.

Szacunkiem u ludzi cieszył się również miejscowy nauczyciel, 81-letni starzec nazwiskiem Gor, z którym Hilferding chętnie wysiadywał przed szkołą w długie letnie wieczory. Był on zapalonym propagatorem mowy kaszubskiej, do której miłość wpajał kaszubskim dzieciom. Gor, który pamiętał doskonale czasy Fryderyka Wielkiego, opowiadał Aleksandrowi, jak ten król kazał uczyć wszystkie kaszubskie dzieci mowy niemieckiej. Ale wtedy, przed 60 laty, było w Głównycach jeszcze 54 uczniów nie rozumiejących po niemiecku.

Twardym ludem byli Kaszubi słowiańscy; nie tak łatwo poddawali się oni germanizacji, chociaż czas wywierał na nich piętno. Jeżeli poprzednik Lohmanna użalał się, że gdy Kaszubi przedwcześnie przyjdą do kościoła, w którym odbywa się niemieckie nabożeństwo, nie wejdą, tylko śpią na cmentarzu lub spieszą do karczmy uraczyć się gorzałką — to inaczej było już w roku 1856, gdy w Głównycach przebywał Hilferding. „Zdarzyło się, że byłem w niedzielę w głównicyckim kościele — pisze Hilferding w swojej pracy. — Z początku pastor przeczytał nabożeństwo i powieściel kazanie po polsku. Ludu było dość dużo, ale największej części z dalekich rybackich wiosek. Dzieci i młodzież prawie wcale nie było w kościele. Dzieci i młodzież zgromadzili

się w świątecznych strojach na podwórzu kościelnym i czekając ukończenia nabożeństwa Wendów. Gdy przechodziła jakaś stara kobieta w narodowym kaszubskim stroju z przymocowaną do głowy długą i szeroką płócienną chustką, w rodzaju prześcieradła, spoglądali na nią z drwiącą ciekawością. Przy ostatniej pieśni słowiańskiego nabożeństwa, cała rozprysnięta tłuszcza młodych kobiet, dziewcząt i chłopaków sypnęła się do kościoła na rozpoczęcie niemieckiego nabożeństwa spiesząc się, aby zająć ławki, z których powoli wychodzili Kaszubi, ostatni żyjącego pokolenia.”

To była agonia kaszubszczyzny w ułudzie Słowinów, w każdym bądź razie w bardziej żywotnych kulturalnie miejscowościach. Później, w pierwszych latach dwudziestego stulecia, gdy niemiecki dobrobyt podciął korzenie słowiańskich tradycji, sytuacja zmieniła się radykalnie. Niemiecki historyk, dr Fr. Tetzner, zwiedzający krainę Słowinów w r. 1902 pisał: „Jakże inaczej wygląda tu teraz! Stary kościół kaszubski po zniknięciu Kaszubów spalił się. Obecnie wznosi się wspaniały dom boży. Chaty kaszubskie ustąpiły miejsca pięknym domom wzniesionym z kamienia, a dobrobyt wzmaga się widocznie. Zawsze jednak uważana jest ta miejscowość (Głównyce — przyp. T.B.) za punkt spotykania się wszystkich Kaszubów. Śnać jakaś niewiadoma siła ciągnie ich tam, na własny grób, kwitnący obecnie niemieckim dobrobytem”.

PRZEPRASZAM,  
TYLKO KILKA PYTAŃ...

## NAJPOPULARNIEJSZY



Pana Edwarda Łukawskiego, kierownika „Domu Książki” w Kościerzynie, nie trzeba długo szukać; zastają go tam, gdzie zawsze, przy półce z książkami. Gdyby tak rozpisać ankietę na najpopularniejszego obywatela Kościerzyny, pan Łukawski zająłby w niej zapewne pierwsze miejsce. Nic dziwnego, książka stała się artykułem pierwszej potrzeby i większość mieszkańców tego miasta jest częstymi gośćmi w jego królestwie.

— Proszę Pana, jak długo prowadzi Pan tę księgarnię?

— Od 1945 roku. Jest to pierwsza w Kościerzynie księgarnia, bo przed wojną nie było takiej.

— Jakie miejsce zajmuje Pańska placówka w skali wojewódzkiej?

— Jedno z lepszych, poza tym jesteśmy w posiadaniu II-go miejsca w skali ogólnokrajowej pod względem rozprowadzania książki na wsi.

— Jak wpłynęła podwyżka cen książek na ich popyt?

— Nie odczuwamy tego, książki „idą” jak dawniej. No, trzeba wziąć pod uwagę, że są lepsze!

— Co Pana najbardziej martwi?

— To, że najpoważniejszy odbiorca książek — Biblioteka Powiatowa, nie ma na nie pieniędzy (Oddział Kultury nie daje).

— A co Pana najbardziej cieszy?

— Gdy młodzież kupuje książki.

— Pana hobby?

— Książki.

— Co Pan sądzi o „Kaszbach”?

— Tak trzeba, brudy musimy pracować, bo kto za nas to zrobi!

— Dziękuję i życzę Panu jeszcze raz tyle klientów, co w ubiegłym roku.

Rozmawiał: JAN KORNÝ

## KURS HAFTU KASZUBSKIEGO

W Zasadniczej Szkole Gospodarstwa Domowego prowadzonej przy Zasadniczej Szkole Samochodowej w Wejherowie, od początku bieżącego roku szkolnego systematycznie prowadzi się kurs haftu kaszubskiego. Wykładowczynią i kierowniczką kursu jest znana hafciarka Zofia Ptach z Żukowa. Przez 9 godzin tygodniowo dziewczęta nabierają praktycznej znajomości przedmiotu a wielką ilość uczestniczek i zado wolenie rodziców z wyników nau czania świadczą, że tak kierownictwo szkoły jak i nauczycielstwo potrafiło właściwie nawiązać do miejscowych tradycji a równocześnie połączyć piękne z pożytecznym. (lr)



## LUDZIE POMORZA

Lubje movę  
kaszëbsko-słowjńską

Florian Ceynowa

„Polosze z nas sę vsmjeva le a naszą movę nazevalę zepsetą polszeczną, osoblieve od tego czasu, jak sę szlachta za króla Stanisława perzną po polsku gadac nauczeła. Boc ona przedtim vzera z pogardą na jęzek słowjańskji; ji vstarceł jęzek łacińskji, a kie ten nje, to franceskji, włoskji, abo njemjeckji. Ta pogarda moji nacerzinskji move... mnie gorzeła... bo ja lubje movę kaszëbsko-słowjńską...” — pisal we wrześniu 1880 roku w liście do Stefana Ramulła Florian Ceynowa, twórca regiona lizmu kaszubskiego, największy w owym czasie badacz historii, folkloru i języka kaszubskiego, kontynuator tradycji pomorskiej, która zaniknęła wraz ze zgonem ostatniego z książąt zachodnio-pomorskich Bogustawa XIV (1637 r.).

Florian Ceynowa, którego nazwisko stało się symbolem odrodzenia kulturalnego i społecznego Kaszub, urodził się w 1817 roku w Sławoszyńcu pod Puckiem. Dom rodzinny opuścił w 14 roku życia przeznając się do Chojnic, gdzie rozpoczął naukę w gimnazjum. Zapoznał się tu z polską poezją romantyczną, przez długi okres czasu należał do szkolnego Kota Filomatów. Szczególnie silne wrażenie wywarły na nim utwory Adama Mickiewicza; rozbudziły uczucie narodowe, miłość do rodzimj kultury, zwróciły uwagę na niedolę ziomek cierpiących pod pruskim jarzmem.

W 1841 roku jest już Ceynowa studentem Uniwersytetu Wrocławskiego. Obok medycyny, która była głównym kierunkiem jego studiów, słuchał wykładów z logiki i psychologii, a głównie z filologii słowiańskiej.

Szerzące się w owym czasie hasła odrodzenia słowiańszczyzny zyskały w Ceynowie gorącego zwolennika. Serdeczna przyjaźń łączyła go z Janem Purkinie, prezesem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, którego młody Florian był członkiem, oraz z przywódcą Łużyczan — Janem Smoler'em.

Widząc tendencje odrodzenia narodowego Czechów, Słowaków, Łużyczan, Ceynowa kieruje swoje myśli do rodzinnych stron, gdzie ongiś żył potężny szczep Pomorzan-Kaszubów, zniszczony przez germańskiego zaborcę. W artykule „Die Germanisierung der Kaschuben”, mówi o tragedii, jaka przed wiekami rozegrała się na tych ziemiach. Artykuł ten ukazując się w 1843 roku, był pierwszym znakiem odradzającej się słowiańszczyzny nadbałtyckiej i zapoczątkował działalność literacką Ceynowy.

W tym samym roku przenosi się z Wrocławia do Królewca. Kontynuując naukę, poświęca dużo czasu pracy patriotycznej. Współdziała w tajnych organizacjach i daje się wciągnąć do akcji powstańczej Mierosławskiego. W lutym 1846 roku na czele oddziału powstańczego uderza na garnizon pruski w Starogardzie. Zamach się nie udał, a Ceynowę osadzono na karę śmierci, osadzono w Moabitz. Dekret królewski zmienił poprzedni wyrok na dożywotnie więzienie, z którego uwolniła go rewolucja 1848 roku.

W latach 1850-51, wydaje szereg prac wyrażających kierunek jego zainteresowań. Ukazuje się: „Książeczka dla Kaszëbów”, „Kile slov wó Kaszëbach e jich zemi”, „Rozmowa Pólocha s Kaszëbą”, „Trze rozprave” i „O zabobonach le karskich mieszkanców ziemi puckiej”.

Ta ostatnia praca, pisana po łacinie, była jego rozprawą doktorską. W grudniu 1851 roku ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Berlińskim i osiadł jako lekarz w Bukowcu koło Świecia.

Zainteresowania kaszubologiczne Ceynowy szły w trzech kierunkach: historii, języka i folkloru. Dominujące znaczenie w jego pracach zajęły badania językowe i gromadzenie materiałów etnograficznych. Sprawily one, że w świecie naukowym wzrosło zainteresowanie kaszubszczyzną, po wstały na ten temat dzieła językoznawców polskich, czeskich, niemieckich, rosyjskich, a nawet fińskich.

Z prac językowych Ceynowy najbardziej cenionym jest „Zares do Gramatikj Kaszëbsko-Słowjńskje Move”, a z prac w zakresie ludoznawstwa: „Skorb kaszëbsko-słowjńskje mové”. Praca ta ma szczególne znaczenie i z tej racji, że przed Ceynową nikt nie zajmował się etnografią Kaszubów.

Florian Ceynowa, popularnie zwany ojcem regionalizmu kaszubskiego, zmarł 26 marca 1881 roku. Zwioki pochowano na cmentarzu w Przysiersku.

(oprac. P.)

## BRONISŁAW SOCHA - BORZESTOWSKI

KASZUBI POD WIEDNIEM  
I PRAWDA HISTORYCZNA

Dnia 18 sierpnia 1957 r. odsłonięto w Wielu pod Chojnicami (Pomorze) pomnik Hieronima (Jarosza) Derdowskiego, wielkiego poety kaszubskiego. Najlepiej znane dwa jego utwory „O Panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł” oraz „Kaszube pod Wiedniem” przyniosły mu rozgłos w całej Polsce. Choć na Kaszubach udział współziomków w batalii Sobieskiego pod Wiedniem przyjmuje się za fakt oczywisty, to jednak żaden z naukowców polskich na serio się tą sprawą nie zajął i dlatego brak jest historycznej monografii.

Rok 1957 jednakże przyniósł nam pracę historyka Jana Wimmera pt.: „Wyprawa wiedeńska 1683 r.”. Z załącznika tej książki stwierdzić można, że w skład jednostek wojska polskiego, biorącego udział w odsieczy, wchodził regiment piechoty, pod dowództwem Władysława Dönhoffa, wojewody pomorskiego o stanie liczebnym 399 ludzi. Był to pułk wyłącznie pomorski, gdyż dowódcą regionu pieszego nie było wolno czynić zaciągów na obszarach innych województw.

Zwróćmy jednak uwagę na charakterystyczny opis przekazany nam w literaturze regionalnej. Kulczyk, bohater poematu Derdowskiego „Kaszubi pod Wiedniem”, apelując do swej braci-szlachty o przyłączenie się do szeregów kontygentu posiłkowego, znajduje ochotników w Studzienicach, Rekowiu, Juszkach, Glisnie, Bytowiu tj. powiatach starogardzkim, puckim, kościerskim, chojnickim i bytowskim. W miarę jak wojenny orszak po złożeniu modłów w farze puckiej, strzeżące grobu patrioty Jana Wejhera, rusza konno ku południowi, stan liczebny powiększa się, gdyż według słów Derdowskiego: Coraz się więcej braci do nich łączy, a) Bo mąż kaszubski do wojny jest rączy.

Osoba króla Jana III Sobieskiego była ogromnie popularną na Pomorzu. Do jego majątków należały przeliczne Kolibki pod Sopotami i Rzucewo ze słynną aleją lipową. W Gdańsku urodził się jego syn Aleksander. Jego pobyt na Kaszubach utrwalił się w pamięci ludu — więc nie dziw, że na jego zew do walki z Turkami i Pomorzanie pospieszyli z pomocą. Historyk niemiecki, Cramer, w swojej książce o ziemi lęborskiej i bytowskiej podkreśla, że dużo Kaszubów wróciło z wyprawy wiedeńskiej ze zdobyczymi koniami, które rasę rodzinną polepszyły. Szlachta kaszubska już za Zygmunta III bra

ła udział w bojach pod Cecorą i Chocimem pod wodzą Gerarda Denhoffa. Uczestnictwo w wyprawie wiedeńskiej było wydarzeniem większej miary. Sienkiewicz także zamierzał uniesmiertelniczyć wyprawę Jana Sobieskiego kontynuacją dzieła „Na polu chwały” coś w rodzaju trylogii.<sup>2)</sup> Wielki ten pisarz każdorazowo wykorzystywał w pełni literaturę przedmiotu, wertował rękopisy i niedrukowane dokumenty.

Dzięki badaniom poczynionym przez J. Wimmera w zakresie liczebności i organizacji armii koronnej ówczesnego wieku<sup>3)</sup> (okres najazdu szwedzkiego), możemy zorientować się, jakiego rodzaju jednostki wojskowe znajdowały się w latach 1655—1660 na Pomorzu. Wpiew natriamy na chorągiew Jakuba Weyhera (starosty malborskiego) o składzie 140 rajtarów, następnie chorągiew Jana Dönhoffa (starosty starogardzkiego) o sile 200 rajtarów, z kolei kompanię Franciszka de Buy (starostę tczewskiego) o etacie 148 rajtarów. Kompletując liczebność sił należy dodać regiment dragonii pułkownika Henryka Dönhoffa o stanie 596 żołnierzy oraz ekipy załóg Pucka i Kazimierzowa, wyrażające się cyfrą 40. Dwadzieścia lat później pojawia się na widowni historycznej królewska chorągiew arkebuzerii Jana Górzyńskiego (starosty starogardzkiego), obejmująca 293 koni — ich jeźdźcy wzięli udział w batalii pod Wiedniem.

Wymienione jednostki nie należą jednak nazywać pospolitym ruszeniem (gdź nie było ono powołane w 1683 roku), można je określać mianem oddziałów zaciężnych, wybitnie zasilanych przez ochotników. Ponieważ inwentaryzowanie i porządkowanie materiałów w Archiwum Gdańskim dobiega końca, historycy pomorscy będą mogli wkrótce na ich

podstawie jak i „Recesów Stanów Pruskich” odtworzyć udział Kaszubów w walkach z Turkami. Natomiast faktem ustalonym jest, że regiment piechoty Wł. Dönhoffa po odsieczy wiedeńskiej brał udział w bitwie pod Parkanami a po bohaterskiej śmierci swego dowódcy prowadzony był przez magnata inflandzkiego Otona Fryderyka Felkersambę do zwycięskich potyczek pod Strzychońiem i Szczinem (Seczanami). W grudniu 1683, tuż przed powrotem całej armii do kraju, za stępcą Felkersambę odprowadził pułk pomorski na leże zimowe do Polski. Również jezda Górzyńskiego odeszła na leże zimowe, a następnie brała udział w walkach na pograniczu (Słowacji).

Analizując poetycką narrację Derdowski sięgając w swej zmyślonej fabule do burzliwych, bo wojnami zaciemnionych lat panowania króla Sobieskiego i przygód sprytnego kaszuby Kulczyka, nie można odmówić treści tego poematu realnych cech.

Powoli, dzięki benedyktyńskiej pracy historyka J. Wimmera, wymowa faktów i cyfr zaczyna po twierdzać zgodność rzekomej legendy o udziale Kaszubów pod Wiedniem z rzeczywistym wydarzeniem dziejowym.

1) Według informacji Pawła Stankiewicza, kierownika szkoły w Węslorach, wojew. gdańskie, ochotnicy z powiatu kartuskiego rekrutowali się z miejscowości Borku (koło Sulęcyna), Steżycy i Kamienicy Szl.

2) J. Krzyżanowski: „Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości”, Warszawa, 1956, str. 246, 253.

3) Odbitka „Historii wojskowości”. Studia i materiały. Tom IV. Warszawa 1958.



skich no i oczywiście w pismach polskich, wychodzących w Anglii. Również rozgłosnia B.B.C. nadaje jego audycje, np. o książce Franciszka Fenikowskiego „Zapadły zamek”.

Publikacje Sochy-Borzestowskiego stanowią doskonałą propagandę kaszubszczyzny zagranicą, są obiektywne, zawierają realne sądy. I chyba ważne jest to, że Br. Socha-Borzestowski utrzymuje stały kontakt z Kaszubami, m. in. i z naszą redakcją, informując nas o wszelkich publikacjach kaszubskich na obczyźnie, nadsyłając swoje artykuły do „Kaszëb”.

Czytelnicy zapewne pamiętają publikację Br. Sochy-Borzestowskiego o wybitnym polskim kompozytorze Henryku Opieńskim, który w czasie wojny zmarł na emigracji. Ten artykuł, opublikowany na łamach „Kaszëb”, był bodaj pierwszą wzmianką o tym wybitnym kompozytorze w po wojennej prasie polskiej. Nic więc dziwnego, że żona H. Opieńskiego osobiście podziękowała nam listem z Szwajcarii.

Mamy nadzieję, że czytelnicy wkrótce będą mogli znowu przeczytać interesujący artykuł Br. Sochy-Borzestowskiego, wobec czego uklon do odległego Londynu, gdzie przy biurku zapewne powstaje nowa publikacja.

(Bol.)

Grób Ceynowy  
W Przysiersku

Przysiersk. Na pierwszym planie grób wybitnego Kaszuby, dra Floriana Ceynowy. Grobem opiekuje się obecnie ks. Stefan Wy-

drowski





# Pieśń, która uszła cało

## Śladami muzy Jana Karnowskiego

(dokończenie ze str. 1)

uogólniające sądy, skoro do tej pory nie mamy żadnej pracy, omawiającej publicystyczną działalność Karnowskiego. Z tej przy czyny ograniczę się do zwrócenia uwagi na charakterystyczne momenty programu społecznego najbliższego współpracownika Majkowskiego, poświęcając więcej miejsca zagadnieniom artystycznym.

Całe życie i twórczość Jana Karnowskiego podporządkowane były jednej myśli: odrodzić duchowo Kaszuby w oparciu o pierwiastki rodzime, stwarzając w ten sposób podstawy do włączenia Kaszub w nurt kultury polskiej. Było to hasło ambitne, lecz niemal utopijne. Bardziej trudne do zrealizowania, aniżeli wizja niepodległego państwa polskiego, za którym uczyły tęsknoty literatury polska, historia, sztuki piękne, a nawet ludzie obcych narodowości.

Na czym Kaszubi mieli się oprzeć, z czego czerpać natchnienie w swej już od czasów krzyżackich trwającej walce przeciwko germańskim ciemiężycielom? O kulturze, budowanej na tra-

## »W MARSZU i W BITWIE«

W niezbyt obfitej bibliografii na temat wielkopolskiego zrywu powstańczego w 1918 roku, książka ta stanowi pozycję cenną za równo pod względem artystycznym, jak dokumentalnym. Jej autorzy — to uczestnicy Powstania Wielkopolskiego. Autor tekstu, Adam Ulrich, odbył kampanię wojenną w latach 1914—18, w armii niemieckiej na froncie zachodnim, a w Powstaniu uczestniczył jako dowódca batalionu Rawicz. Opowieść więc o przeżyciach Polaków w szeregach cesarsko-pruskiej armii i o walkach powstańczych mają wszelkie cechy autentyczności, są zlekka tylko zabarwione fikcją literacką a jej bohaterowie są prawdziwymi ludźmi o fikcyjnych tylko nazwiskach. W tej formie powieści, której powikłania, dramatyczne ścieżki, tragiczne i humorystyczne sceny i epizody układało samo życie, stanowi lekturę pasjonującą. Twardy, często chropawy styl, zastosowanie wielkopolskiej gwary pomieszczonej ze specjalnym żołnierskim frontowym żargonem, specyficzny wierszowy humor panujący w relacji z przygod wojennych, w których wytwarza się atmosfera lekceważenia niebezpieczeństwa, popufalenia się za-pan-brat ze śmiercią — dają książce cechy świetnej literatury a jednocześnie wiarogodnego dokumentu, cechy interesującego żołnierskiego pamiętnika z wielkiej zawieruchy wojennej, zakończonej niepodległościowym zrywem.

Drugi autor książki, Leon Prauziński, artysta plastyk, również był czynnym uczestnikiem Powstania i na gorąco — w marszu i w bitwie — utrwalił ołówkiem ilustratora sceny i postaci tej wielkopolskiej epopei powstańczej. Kartki z jego szkicownika są świetnym artystycznym i dokumentalnym uzupełnieniem narracji.

Nowe wydanie „W marszu i w bitwie” zostanie niewątpliwie przyjęte z radością nie tylko przez żyjących uczestników Powstania Wielkopolskiego, którzy znajdują w nim odnowione wspomnienie bohaterów przeżyć sprzed lat 40-tu, ale także przez szerokie grono czytelników, którzy z okazji rocznicy Powstania zechcą w sposób interesujący i żywy zapoznać się z jego przebiegiem, z atmosferą w jakiej się przygotowywało i przebiegało, z jego najznamienniejszymi epizodami.

T.K.

dziejach narodowych, nie było mowy, kto miał zresztą ją tworzyć, jeśli rodzimą inteligencję kaszubską tępieno, a oświecenię warstwy zepchnięto na margines?

Karnowski wraz z innymi Młó dokaszubami, idąc śladami Ceynowy, przypomniał o prostej prawdzie, że tylko lud, zastąpił w biernym oporze, posiadający świętą pamięć czasów przeszłych, może rozpaść „zorzę” odrodzenia duchowego Kaszub.

Już tak jest, że przyjęcie określonej prawdy narzuca przyjęcie pewnej konwencji (literackiej, obyczajowej, społecznej). Uczynienie z ludu wzniosłego bohatera

Natomiast gdy mowa o duszy ludu, mnożą się wyrazy malujące zagubienie i rozterkę wewnętrzną.

Pod osłoną tych pojęć i obrazów Karnowski ukrył swoją koncepcję dziejów, koncepcję trochę fatalistyczną. Narzuca się nieodparty wniosek, że ludzie są dla historii czymś w rodzaju medium. Tylko społeczności i jednostki o wielkim artystokratyzmie ducha i nadzwyczaj silnej woli umieją korespondować z owym duchem dziejów.

Takim tytanem, według Karnowskiego, był Ceynowa. „Rozmyslanie Ceynowe” kończy autor stwierdzeniem:

*Szedłś přecz i mimo drożdżi  
Pokôzôles Mrądze relikwije...  
I zes ciwnął na mnie”.*

Ale ci, których historia obarczyła jakąś misją, więcej czują i więcej cierpią, niż zwykli śmiertelnicy. Ogarniają większe horyzonty i wiedzą więcej. Wszak to oni muszą „rozdrapywać rany, aby nie zablizniły się błoną podłości”. Świadomość tego wynosząca ich ponad szary tłum prześladuje i Karnowskiego, wtrąca w jakiś nieuleczalny smutek i upodabnia do romantycznych buntowników, pogrążonych w „weltschmerz”. Ten pesymizm jest tak głęboki, że często przeradza się w manierę i daje o sobie znać nawet w wierszykach sielankowych i miłosnych. Zwykle pogoda na fraza ucciwia, załamuje się w końcowych strofkach w spazm żalu.

Jan Karnowski, „Nowotne spiwe i wiersze”, Wydawnictwo Morsk'e, 1958. Cena 12 zł.



# GDAŃSK

## NAJBLIŻSZE PLANY

Tyle ciepłych słów powiedziano już o Gdańskim Oddziale Zrzeszenia Kaszubskiego. Widocznie były ku temu decydujące powody. Ostatnio odkał kierownictwo Oddziału znalazło się całkowicie w rękach kobiecych, zebrała się jeszcze bardziej burzliwa, dyskusyjnie zapalniejsza i atmosfera bardziej jakaś nobliwa. Tylko, że nie wszyscy członkowie płacą regularnie składki. Jednakże prezes Gdańskiego Oddziału p.

Marszałkowska, wespół z energicznym skarbnikiem p. Urszulą Szornak zapowiadają, że w najbliższym czasie położą kres finansowej beztróce członków.

Na niedawno odbytych zebraniach opracowano plan okresowy. Pewne projekty zostały już zrealizowane. Utworzono już bowiem w porozumieniu z Zarządem Głównym Z.K. tzw. radę ekonomiczną (8 członków), powołaną do sprawowania kontro-

li i opieki nad akcjami gospodarczymi Zrzeszenia.

W związku z rocznicą pięćdziesięciolecia „Gryfa” Oddział Gdański postanawia zorganizować w bieżącym roku szereg imprez popularyzujących dorobek Młodokaszubów. Między innymi wysunęto sugestię, żeby przy ulicy Długiej w Gdańsku gdzie dawniej była redakcja „Gryfa”, umieścić tablicę pamiątkową.

Poza tym już rozpoczęto zbierać ekspozycje na wystawę poświęconą „Gryfowi” i Młodokaszubom.

W dalszym ciągu prowadzone będą odczyty i wieczorki autor-skie w klubie dyskusyjnym, działającym przy Zrzeszeniu.

Wielkim sukcesem nie tyle może być Gdańskiego Oddziału, ile jednego z jego najaktywniejszych członków, p. Edmunda Gołubskiego jest uzyskanie zezwolenia na przejeżdżenie Doliny Radości w Oliwie, gdzie pod auspicjami Zrzeszenia powstanie wkrótce wielki turystyczno-kulturalny ośrodek wypoczynkowy. Szczegółowy projekt zabudowania i zagospodarowania tego ośrodka przedstawił już inżynier Elk.

Dobry humor kierownictwa Oddziału Gdańskiego psuje tylko niezbyt sielsko układające się współpraca z Kolem Z.K., którego przewodniczącym jest Wojciech Kiedrowski. Może czas jednak przyniesie zmiany na lepsze.

(l.r.)

KRZYSZTOF RONT

# Z życia ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

## Aktualny stan akcentu kaszubskiego

W wychodzącej w Pradze „Sławi” (R. XXVII, 3/1958 - str. 381 - 395) ukazał się obszerny artykuł Zuzanny Topolińskiej pt. „Aktualny stan akcentu kaszubskiego”.

Jak wiadomo o akcencie kaszubskim istnieje szereg prac na ukowych. Na pierwszym miejscu wymienić należy pracę Tadeusza Lehr-Splawińskiego pt. „studia nad akcentem pomorskim” (Kraków, 1913) oraz inne. Wszystkie dotychczasowe prace zajmowały zagadnienie historyczne, oświetlając etapy ewolucji, które od akcentu swobodnego i ruchomego typu prasłowiańskiego doprowadziły na północ Kaszub do

nowej ruchomości, a na południu Kaszub jeszcze krok dalej — do stabilizacji fonetycznej. W artykule swym autorka wychodzi od wyników i wniosków T. Lehr-Splawińskiego i w oparciu o nowe materiały, jakimi rozporządza Zakład Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie (tzw. „Pracownia Kaszubska”), w sposób czysto opisowy pokazała miejsce dzisiejszej akcentacji północnej i południowo-kaszubskiej w całokształcie systemu językowego Kaszub północnych i południowych.

Autorka — doskonała znawczyni kaszubszczyzny — w dalszym ciągu pracuje nad zagadnieniem akcentu i zapowiada wydanie obszerniejszej pracy na ten temat.

## Wieczornica w Kłęcznie

Skecze, gawędy, kaszubska zga-duj-zgadula — oto jedne z wielu atrakcji, przytowanych przez Kółko Zrzeszenia Kaszubskiego w Kłęcznie dla gości licznie przybyłych na wiejski wieczorek towarzyski. Przy suto i pięknie za-stawionym stole spożyto wspólny podwieczorek, a następnie aż do północy bawiono się wesoło, prze-platając tańce kaszubskimi piosenkami. (S.R.)

STANISŁAW PESTKA

ra dziejów zmusiło działaczy kaszubskich i poetów do uznania świadomości i kultury ludowej za obowiązującą wszystkich. To właśnie przesądziło o ludowym „wiejskim” niejako charakterze literatury kaszubskiej. Jest to widoczne w języku całkowicie potocznym, w baśniowości i sposobie obrazowania. Dlatego może w żadnym utworze literatury polskiej chłop nie istnieje tak realnie, jak w wielu powieściach i wierszach kaszubskich. Wymienione cechy jak najżywiej występują w wierszach Karnowskiego.

Ich lektura wywołuje w pewnym momencie zaniepokojenie. Okazuje się, że raz lud występuje w roli niemal ołbrzyma, twórca historii: „Zaszumiatł wstale lud”... „Ludowô mowa je normą”. Innym razem nie ma w nim nic oprócz strachu i słabości. Niezdolny do stanowienia o sobie, oczekujący cudu, zaklęcia przybliżającego utracony raj, za służy w oczach poety jedynie na współczucie.

Skąd ta dwoistość się bierze? Sądzę, że klucz do zrozumienia tego znajduje się w wierszu „Rozmyslanie Ceynowe”. Autor wkłada tam w usta Ceynowy pochwałę ducha dziejów, jawiącego się jako samoistna, dobroczynna, lub niszcząca siła, wobec której ludzie są jak trawa.

„Dziejów Duch! — Gdzie on  
bieżet  
Letko zgodnąc, bo tam dwignął  
Swoję głowę kôzdy lud...”

Pieśni  
KROFEY'A

wydano  
w Niemczech

Poszukiwania za najstarszymi drukami kaszubsko-słowiańskimi rozpoczęto jeszcze w okresie przed pierwszą wojną światową, dały nareszcie pożądane rezultaty. Oto w Niemczech Zachodnich znalazłono wywieziony tam w czasie ostatniej wojny nadzwyczajny rzadki druk Szymona Krofey'a, „sługi Bożego z Bytowa”. Wydanie do konano na zlecenie czy z inicjatywą książąt pomorskich, pragnących aby w okresie postępującej reformacji poddani posiadali strawę duchową w ich ojczystym języku. Nosił tytuł „Duchowne piesnie D. Marcina Luthera y znsieh nabożnich mężów. Z niemieckiego w Sławięsky ięzyk wilożone...” „Pieśne” po raz pierwszy zostały wydrukowane w Gdańsku w 1586 r. u Jakuba Rhodego. Pod koniec ubiegłego roku staraniem prof. Uniwersytetu w Kolonii Reinholda Olescha sposobem fotokopii z Gdania na 192 str. w 8-ce przedrukowano całość. Książka kosztuje 25 marek. (l.r.)



**Mgr BOGUMIŁ KOSZNIK**

# BY ZIEMIA KASZUBSKA BYŁA BOGATSZA

Chodzi nam o intensywność i przychodowość gospodarstw rolniczych, prowadzonych przez kaszubskich chłopów.

Jak wiadomo, produkcję rolną możemy podzielić na dwa główne działy: na produkcję roślinną, będącą wynikiem gospodarki polowej i produkcję zwierzęcą, będącą następstwem gospodarki hodowlanej.

Gospodarka polowa zależy w poważnym stopniu od rodzaju gleb i ich urodzajności, a gospodarka hodowlana od zasobów paszowych gospodarstw.

Ogólnie wiadomo, że na Kaszubach przeważają gleby piaszczyste. I tak w powiecie kartuskim zajmują one 70% ogólnej powierzchni, w kościerskim 50%, w wejherowskim i puckim średnio 50%, w lęborskim 40%. Pozostały odsetek gruntów chłopskich stanowią głównie piaszczyste gliny. Są to więc wszystko gleby lekkie, mało urodzajne.

Duże znaczenie dla gospodarki hodowlanej, przede wszystkim dla hodowli bydła, ma wielkość obszaru łąk i pastwisk. Udział tych obszarów w ogólnej powierzchni gruntów jest na ogół mniejszy w powiatach kaszubskich niż w pozostałych powiatach województwa gdańskiego. W powiecie kartuskim stanowi on średnio 15%, w kościerskim 13%, w wejherowskim 17%. Dobrze pod tym względem jest w powiecie puckim, gdzie obszar łąk i pastwisk przekracza średnio 31% ogólnej powierzchni gruntów chłopskich i w powiecie lęborskim, dla którego odsetek ten wynosi przeszło 25%.

Wymienione wyżej wskaźniki mają swoją wymowę. O ile bowiem przyroda wyposażała ziemie kaszubskie w piękne widoki i interesujące szlaki turystyczne, to jakość i przydatność tych ziem dla potrzeb rolnictwa nie jest najlepsza, przeciwnie, wiele gorsza od pozostałych ziem gdańskiego województwa.

Do ilustracji tego zagadnienia potrzebne jest zestawienie interesujących nas wskaźników. Czytelnik musi się uzbroić w cierpliwość i zapoznać z niżej zamieszczoną tabelą.

Ekonomiści, niestety, lubią się posługiwać liczbami, gdyż odpowiednio zestawienie wskaźników jest dla nich tym, czym dla turysty piękna fotografia. Przypatrzmy się więc fotografii, przedstawiającej podstawowe elementy ekonomiki gospodarstw chłopskich województwa gdańskiego.

## WSKAŹNIKI ILUSTRUJĄCE EKONOMIKĘ GOSPODARSTW CHŁOPSKICH WOJEWÓDZTWA GDAŃSKIEGO W ROKU 1957

Rejon	Nazwa powiatu	Wskaźnik urodzajności gleb	Stopień intensywności gospodarki polowej	Stopień intensywności gospodarki hodowlanej		Przychody gospodarstw w zł na 1 ha użytk. roln.
				sprzedaż mleka na 1 krowę w litrach	sprzedaż żywca na sztukę hodowlaną w kg	
Kaszubski	Kartuzy	0,77	10,0	486	23	2.049
	Kościerzyna	0,86	11,8	819	21	2.025
	Wejherowo	0,81	11,3	1092	42	1.875
	Puck	0,99	16,3	995	77	2.855
Żuławski	Lębork	0,93	19,2	1288	72	2.696
	Malbork	1,38	62,0	2121	88	5.777
	Nowy Dwór	1,33	60,0	1322	92	5.317
	Elbląg	1,08	44,6	2050	66	5.320
Kociewski	Gdańsk	1,08	32,5	1388	54	3.475
	Tczew	1,11	46,5	2400	27	4.310
	Starogard	0,97	20,6	1134	25	2.823
Pozostałe powiaty	Sztum	1,15	43,2	1714	58	3.293
	Kwidzyna	1,12	37,5	1256	26	4.322

Dla wyjaśnienia podajemy jednocześnie, że wskaźnik urodzajności gleb jest wynikiem podzielenia hektarów tzw. przeliczeniowych przez hektary faktyczne. Grunty dzieli się na 6 klas. W klasie IV-tej 1 ha rozliczeniowy jest równy 1 ha faktycznemu. Im gleby są bardziej urodzajne, tym wyższa jest ich klasa, tym wyższy jest wskaźnik urodzajności podany w tabeli.

Z naszej tabeli wynika, że najniższe wskaźniki urodzajności posiadają gospodarstwa chłopskie powiatów kaszubskich.

Stopień intensywności gospodarki polowej ilustruje w tabeli % powierzchni zasiewów upraw, wymagających dobrych gleb, dużej kultury rolnej, dużych nakładów pracy ludzkiej i maszynowej oraz odpowiedniego nawożenia. Uprawy te odznaczają się jednocześnie wyższą ceną w skupie. Podajemy zatem, jakی udział w ogólnej powierzchni zasiewów stanowi powierzchnia zasiewów pszenicy, jęczmienia, buraków cukrowych i roślin przemysłowych (oleiste, len, konopie i inne).

Z tabeli wynika, że w województwie gdańskim intensywność gospodarki polowej jest najniższa w powiatach kaszubskich. Żyto i ziemniaki, to najczęstsze produkty towarowe gospodarstw chłopskich na tym terenie.

Intensywność gospodarki hodowlanej ilustrują dwa wskaźniki. Wskaźnik sprzedaży mleka na 1 krowę i wskaźnik sprzedaży żywca na 1 sztukę hodowlanej trzody chlewnej.

Wyniki w hodowli są, jak to wynika z tabeli, słabe w powiatach: kartuskim i kościerskim, nieco lepsze zaś w pozostałych powiatach kaszubskich.

Ostateczny rezultat i wyniki chłopskiej gospodarki rolnej wykazuje w tabeli rubryka, zawierająca kwoty przychodów przypadające na 1 ha użytków rolnych. Są to przychody brutto, to znaczy bez potrącenia wydatków na produkcję rolną i na utrzy-

manie rodziny. Przychodowość gospodarstw chłopskich, jak to wynika z zamieszczonych danych, jest najniższa w powiatach kaszubskich.

Materiał analityczny zawarty w tabeli potwierdza zacofanie gospodarstw chłopskich w powiatach kaszubskich, wynikające przede wszystkim z niekorzystnych dla rolnictwa warunków przyrodniczych.

Co należy więc czynić, by chłop kaszubski nie żył gorzej od chłopów innych powiatów, żeby mieli taką samą możliwość uczestniczenia w podziale ogólnonarodowego bochenka chleba?

Oczywiście, sprawa jest bardzo trudna i skomplikowana i nie sposób ją załatwić jednym krótkim artykułem. Ograniczymy się więc do czynników najważniejszych.

Wydaje się, że konieczna jest akcja przesiedleńcza z wielu gospodarstw o szczególnie słabych glebach i z okolic przeludnionych. Dotyczy to głównie powiatów kartuskiego, kościerskiego i wejherowskiego. Nie wszyscy zainteresowani będą się jednak chcieli przesiedlać, gdyż znane jest przywiązanie Kaszubów do ich ziemi. Ponadto, istnieją możliwości gospodarowania na gruntach lepszych, chociaż przychody z produkcji roślinnej będą na nich znacznie mniejsze, niż np. na terenie żuławskim. Okoliczności te sprawiają, że wielu gospodarzy w dalszym ciągu pracować będzie na Kaszubach.

Trzeba więc wykorzystać wszystkie możliwości tkwiące w gospodarstwach chłopskich tego rejonu. Główny nacisk winno się położyć na rozwój hodowli — głównie trzody chlewnej. Duże możliwości uprawy ziemniaków, w powiązaniu z odpowiednimi ulgami w dostawach obowiązkowych zboża i ziemniaków, mogą być wykorzystane dla znacznego podniesienia produkcji zwierzęcej.

Z kolei ważną dziedziną może być hodowla drobiu, dotychczas nie w pełni doceniana. Przed wojną z terenów województwa gdańskiego eksportowano rocznie 4.000 ton drobiu, dziś skup drobiu nie przekracza 240 ton. Tereny kaszubskie pełne jezior i stawów szczególnie nadają się do hodowli gęsi i kaczek. Odpowiednia polityka materialnego zainteresowania hodowców, pomoc w postaci pożyczek, przydział materiałów budowlanych i karmy oraz ubezpieczenie drobiu przez PZU mogą znacznie przyczynić się do rozwoju hodowli gęsi, kaczek, kur i indyków.

I wreszcie sprawa pełnego wykorzystania runa leśnego (jagody, grzyby itd), rozwój warzywnictwa, wkorzystanie owocarstwa (truskawki itd.), może znacznie przyczynić się z jednej strony do wzrostu dochodów rolników, zaś z drugiej — do lepszego zaopatrzenia miast.

Wydaje się, że sprawa wykorzystania wszystkich możliwości i rezerw istniejących w gospodarce rolnej rejonu kaszubskiego winna stanąć na porządku dziennym wszystkich zebrań dyskusyjnych, omawiających wytyczne XII Plenum KC PZPR. Duża rola w ukazywaniu tych możliwości oraz w opracowywaniu środków ich realizacji, może przypaść również Zrzeszeniu Kaszubskiemu.

## Kaszubka w stroju ludowym



## KOŚCIERSKIE ZAKŁADY MIĘSNE NA CENZUROWANYM

# BEKONY I ZŁODZIEJE

Już dwie godziny siedzę z st. sierżantem M. w pokoju Komen dy Powiatowej MO w Kościerzynie. Przedmiotem naszej rozmowy są spędzające memu rozmówcy sen z oczu, Kościerskie Zakłady Mięsne. Dotychczasowy owoc jego pracy, okazałej objętości teczka protokołów, leży na biurku. Jak twierdzi — to tylko znikomy zarejestrowany ułamek znikomy ułamek popełnionych w tym zakładzie przestępstw — plon kilku zaledwie rewizji...

Dziesiątki protokołów, zdjęć, kwitów i obliczeń przewija się przed mymi oczyma — wszystkie podobne w swej wymowie...



Oto nazwiska, na ogół znane w Kościerzynie (tu się wszyscy znają): Brunon Radomski, już kilkakrotnie złapany na kradzieży mięsa, wynosi je dwa razy dziennie — w południe i po pracy. Gołe niczem nie owinięte mięso ukrywa w spodniach, butach i... desusach — sprzedając je później w mieście za drobną monetę, którą natychmiast zamienia na wyroby Polskiego Monopoli Spirytusowego.

Panu Radomskiemu dzielnie sekunduje dwóch Franciszków —

### WKRÓTCE CZYTAJCIE

- WIDMO „ZRZESZY” KRAJY PO KASZUBACH
- DROGA DO POPRAWCZAKA
- GDZIE JEST HERR FORSTER?
- „DWÓR LIPOWY” W OGNIU
- BLASKI I NĘDZA ŻYCIA REPORTERA

### KAZIMIERZ PLICHTA

Steinke i Kalisz, Alojzy Warnke oraz dziesiątki innych.

Kradzieże, kradzieże — drobne ale prawie codzienne, w skali rocznej dają wiele setek tysięcy złotych (jak obliczają w Komen-dzie, średnia na każdego z ponad dwustu pracowników wynosi 3 ki logramy pełnowartościowego mięsa dziennie). Biorąc pod uwagę, że nie tylko w tym roku kradli, możnaby za te pieniądze wybudować kilka bloków mieszkalnych (i tak się niektórzy budują, tylko indywidualnie). Jednakże trafniej będzie przeliczyć na cysterny wódki, ciekawe ile by ich było?

A co na to Dyrekcja? Ta zdaje się być najmniej tym zainteresowana; świadczy o tym stan, w jakim znajduje się szatnia pracowników tego zakładu... Wszędzie niemożliwy brud, zaduch i bałagan. Za i pod szafami pokłady śmieci, szmat, papierów i starych butów, a wśród nich skradzione i ukryte mięso — niejednokrotnie mocno już cuchnące. Nie sprzątało tu od Bóg wie jakiego czasu i chyba nikt z Dyrekcji tutaj nie zaglądał. Trudno uwierzyć że ludzie tu spożywają śniadania.

Osobna karta w przestępczej „epopei” tych zakładów, to „grubsze” kradzieże, w rodzaju popełnionej przez Franciszka Rutkowskiego, b. magazyniera Zakładów, który wysyłając mięso dla państwowego i prywatnego odbiorcy w Gdyni, dziwnym trafem „pomylił się” o kilkadziesiąt kilogramów na korzyść tego ostatniego. Faktura dla odbiorcy państwowego była zgodna co do kilograma.

Na tym się nie kończy, są sprawy jeszcze „grubsze”, ale o tym może innym razem...

„Zgodnie stwierdzamy, że wobec tych faktów — świnie to jednak czyste zwierze.

Żegnaj sierżanta, czeka go jeszcze wiele pracy.



Brunon Radomski wynosił mięso w butach...

## „TYSIĄC SZKÓŁ NA TYSIĄCLECIĘ”

W WOJ. KOSZALIŃSKIM

HASŁO BUDOWY 1000 SZKÓŁ, PODOBNE JAK W CAŁYM KRAJU, SPOTKAŁO SIĘ W WOJ. KOSZALIŃSKIM Z GORĄCYM PRZYJĘCIEM ZE STRONY SPOŁECZYSTWA. W listopadzie br. Wojewódzki Oddział Popierania Budowy Szkół dysponował już kwotą 183 tys. zł. Oddziały Powiatowe zgromadziły ok. 400 tys. zł.

Warto podać kilka najcenniejszych zobowiązań: pracownicy wojewódzkich instancji związków zawodowych przeznaczają na budowę szkół 0,5% swych pobrań przez okres 6 lat. Woj. Biuro Projektów opracowuje pełną dokumentację techniczną jednej szkoły, wartość: 13 tys. zł. Zarząd Okręgowy ZSS „Społem” jeden z pierwszych zgłosił gotowość wybudowania własnymi środkami jednej z szkół wiejskiej. WZGS „Samopomoc Chłopska” wybuduje dwie szkoły wiejskie. (ZAP)



# Od Bałtyku Tucholskie Bory

IPD

## INFORMACJA DLA „BEZDOMNYCH KOCHANKÓW“

**KARTUZY.** Wszystkim bezdomnym, mieszkającym „kałem“ lub na tzw. waleta, przynosimy z nowym rokiem miłą wiadomość. Otóż w ciągu najbliższych siedmiu lat Kartuzom przybędzie 1732 nowych izb. W sumie rok 1965 zastanie w Kartuzach 5828 pomieszczeń. Liczba mieszkańców wzrośnie przy tym z 7685 na 9250. (bd)

## NÓŻKI MOCZYMY W MORZU A GŁOWĘ POD PRYSZNICEM

**JASTARNIA.** Dwa i pół miliona złotych przeznaczyło Ministerstwo Gospodarki Komunalnej na rozbudowę Jastarni. Część z tych pieniędzy pokryje kosztą budowy kanalizacji w Jastarni i Juracie. (AP)

## „MIŚ“ W PODSKOKACH

**KOŚCIERZYNA.** Jak informuje nasz specjalny sprawozdawca „zainstalowany“ na zabawie sylwestrowej w Klubie „Miś“ w Kościerzynie, bal wypadł imponująco. Młodzież od lat 10 do 50 napywała drzwiami i oknami już od godziny 19-ej. Nowy Rok powitano biciem w bębny i porcelanowe talerze. Kto wie jak długo przeciągnęłyby się tańce, gdyby błady świt anno domini 1959, nie wyprosił zabawowiczów do tzw. pieleszy domowych. (kp)

## TŁOK W JASTARNI

**JASTARNIA.** Plan perspektywicznego rozwoju Jastarni przewiduje wzrost napływu wczasowiczów z 8 tys. w r. 1958 do 14 tys. w latach 1970-80. (ap)

## BRAWO PPRB

**KARTUZY.** Kartuscy budowlani otrzymali słowa Niedawno dyrektor Powiatowego Przedsiębiorstwa Budowlanego p. Zdzisław Sternik z satysfakcją poinformował nas o przebiegu i przeszło milion złotych planu finansowego na budowanych w powiecie kartuskim czterech szkołach. I pomyśleć, że wszystko to stało się mimo czarnych horoskopów stawianych przez ojców powiatu. (jf)

## I JESZCZE RAZ KARTUZY

**KARTUZY.** Tym razem mniej pochiebnie. Mimo szumnych zapowiedzi, centralna w skali powiatu no-wootwartym Domu Cechu Rzemiosła Różnych, skończyła się smrotną plają. Bałagan, astronomiczne ceny biletów, nietrzeźwa orkiestra i bufet zaopatrzone jedynie w landrynki i musztardę, dopełniły tego wszystkie go czego nie spodziewali się goście. A szkoda! Witac Nowy Rok w takich warunkach to niezbyt miłe! (oi)

## CO CZEKA NAS W ROKU 1980!

**JASTARNIA.** W uroczym uzdrowisku morskim powstanie już niedługo, bo zaledwie za... dwadzieścia lat: 100 domków jednorodzinnych. Powstanie tam również 10 ośrodków campingowych (każdy na 500 osób). Liczba wycieczkowiczów wzrośnie ze 100 osób dziennie do 400. (AP)

## PIJACY WYSIADKA

**KOŚCIERZYNA.** To niezbyt miła informacja. Naszym obowiązkiem jest jednak donieść, że pod koniec ubiegłego roku Milicja Obywatelska zlikwidowała w tym uroczym, acz niedźwiedzim mieście, meliny pijackie. Wymienić tu należy nazwisko Ludwika Wołkiewicza (Plac I Maja) i Jana Pelplińskiego (ul. Bieruta 35). Wyżej wspomniani panowie trudnili się rozpijaniem współziomków tzw. alkoholem. U pierwszego funkcjonariusze MO znaleźli 13 litrów wódki, u drugiego tylko... 10. (kf)

## COŚ DLA ŻOŁĄDKA

**KARTUZY.** Nowy rok przynosi Kartuzom jeszcze jedną pożyteczną inwestycję. Będzie nią nowa masarnia, której koszt budowy oblicza się na 4 mln złotych. Zakład produkować będzie dziennie 2,5 ton wyrobów masarskich. Będzie co jeść! (b)

## DOM TOWAROWY

**KARTUZY.** Materiały, obuwie, kosmetyki, biżuterię a nawet zabawki będzie można dostać w kartuskim Domu Towarowym, który uruchomiony zostanie w pomieszczeniach obecnego magazynu PZGS przy Placu św. Brunona. Otwarcie Domu nastąpi prawdopodobnie w drugim kwartale br. po ukończeniu prac remontowych. (bd)

## W TROSCE O MŁODZIEŻ

**BYTÓW.** PPRN w Bytowie postanowiło powołać Powiatową Komisję Społeczna do Walki z Przestępczością wśród nieletnich, w której skład wejdą przedstawiciele: Inspektoratu Szkolnego, Sadu Powiatowego, Milicji Obywatelskiej, ZHP, ZMS, ZWM oraz Kolegium Orzekającego przy Prez. PRN. Wprowadzony zostanie również zakaz przebywania młodzieży w wieku szkolnym w miejscach publicznych po godz. 21-ej, oraz zakaz sprzedaży tej młodzieży napojów alkoholowych, win i wyrobów tytoniowych. Decyzja PPRN w Bytowie zasługuje na uznanie. (ir)

## GDZIE JEST MO?

**JASTARNIA.** Jastarnia oprócz tego, że jest osada uroczą, jest również niebezpieczną. No bo pomyśleć tylko, jak wyjść wieczorem na ulicę gdzie spotkasz się oko w oko z chuliganem lub „sprzedawcą cegieł“ gdy wiadomo, że w całej Jastarni nie znajdzie się ani jeden funkcjonariusz MO, mogący wyratować człowieka z opresji i ukarać winnego. To wcale nie znaczy, że milicjantów w ogóle nie ma? Owszem jest tzw. funkcjonariusz dyżurny, który „urzęduje“ tylko w dzień. W nocy zaś, gdybyś chciał zawiadomić o wypadku posterunku MO, trzeba by fatygować się aż do Helu, wioski oddalonej od Jastarni o około 20 km. Najwzyszy więc już czas pomyśleć o własnym posterunku milicji dla Jastarni, zapewnić ludziom także i w nocy bezpieczeństwo i spokój. (ap)

## KOCIE ŁBY NIEMODNE

**WŁADYSŁAWOWO.** Droga na półwyspie, prowadząca z Władysławowa do Helu, była utrudniona zarówno mieszkańcom Helu, jak i zjeżdżających tu latem wczasowiczów. Droga, wysłana na przestrzeni 40 km tzw. kocimi łbami, potrafiła doprowadzić do ruiny nawet najlepszy wóz, a u szofera spowodować chroniczny ból głowy i żołądka. Nie długo o tych przykrościach mówić będziemy w czasie przyszłym. WRN w Gdańsku przyznała bowiem 24 mln. zł kredytu na budowę nowej drogi o nawierzchni betonowo-bitumicznej. Prace są w pełnym toku, drogę doprowadzono już do Chałup. Mamy nadzieję, że do lata budowa szosy zostanie zakończona. (ap)

## BUDUJĄ SIĘ SZKOŁY

**DZIEMIANY.** W Dziemianach i Gostomiu budują się nowe siedmioklasowe szkoły. Z rezerw powiatowych odbudowano szkołę w Chwarznie i Rowie, a w Milonkach i Mirowie oddano już do użytku piękne gmachy szkolne. (hk)

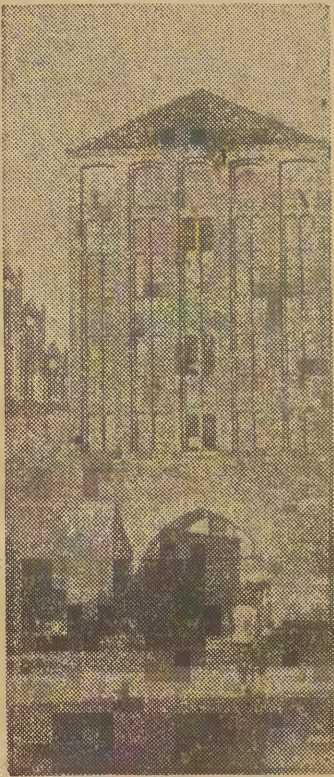
## MAGAZYN KOLEJOWY

**BRUSY.** Ostatnio wybudowano tu przy stacji kolejowej magazyn przez naczony na przechowywanie produktów dostarczanych przez rolników, które później wysyłane będą w głąb kraju. Szkoda tylko, że ta nowa inwestycja ma tak beznadziejnie brzydki wygląd. Zaniedbano otynkowania ścian i w ogóle zapomniano o wykończeniu budynku. A szkoda? No, we, a już szpeci otoczenie! (pe)

## WIEŚ CZY MIASTO?

**GDAŃSK-ORUNIA.** Władze terenowe wydały niedawno zarządzenie, w myśl którego Orunia ma być zaliczona do tzw. pierwszej strefy miejskiej. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby Orunia miała chociaż trochę wielkomiejskiego sznytu. Najbardziej niezadowolony z tego nowego zarządzenia są tamtejsi gospodarze, których w Oruni jest spora liczba, muszą oni bowiem rozstać się z gospodarstwami, a ich ziemię przejąć mie miasto. (sp)

## ŚLUPSK



Brama Młyńska z końca XIV wieku

„FLORIAN CEYNOWA...“

**LUBLIN.** Nakładem Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ukazała się praca Ryszarda Bendera pt. „Florian Ceynowa i jego udział w wydarzeniach 1846 r. w Prusach Wschodnich i na Pomorzu“. Rozprawa ukazała się w „Rocznikach Humanistycznych“ (T. VI. Z. 5). (W.)

## ŚĘDZICKI W KALENDARZU-ALMANACHU

**PARYŻ.** W Kalendarzu-Almanachu „Naszej Rodziny“ na rok 1958 wydał wydany w Paryżu przez księży Palotynów, przedrukowano m.in. utwór Franciszka Śędzickiego z 1910 r. pt. „Do Polski“. (W)

## FOTOGRAFIE WYBRZEŻA MORSKIEGO

**GDAŃSK.** Nakładem Biura Wydawnicze „Ruch“ wyszły długo oczekiwane kolorowe fotografie wybrzeża morskiego. Jako pierwsza ukazała się w handlu fotografia J. Ukleje wskiego przedstawiająca fragment plaży w Orlowie wraz z pomostem kuracyjnym. Fotografie w cenie 1.20 cieszą się nadzwyczajnym powodzeniem i zyczyć należy aby wnet i inne części naszego regionu otrzymały podobnie piękne widokówki. (LAR)

## „PANNA NITOUCHE“

**CHOJNICE.** Niedawno gościła w Chojnicach Bydgoska Komedia Muzyczna z operetką Herve'go „Panna Nitouche“. Bardzo żywa i dowcipnie skonstruowana akcja 4-aktowej operetki zyskała sobie duże uznanie tutejszej publiczności. Wystał w niej: K. Popławska, J. Tupełkowski, K. Osses. Rolę tytułową kreowała Lidia Brzezińska — chojniczanka z pochodzenia. (Z. S.)

Listy DO REDAKCJI

Listy DO REDAKCJI

Listy DO REDAKCJI

# KILKA POSTULATÓW DOTYCZĄCYCH »KASZEB«

Szanowna Redakcjo! Nie jestem Pomorzanie, ani tym bardziej Kaszuba, jednak sprawa Pomorza jest mi bardzo bliska. Przy okazji moich częstych wyjazdów służbowych i turystycznych na Wybrzeże i Kaszuby, poznałem częściowo ten kraj i zacząłem żywić do niego i za-mieszkańców go ludzi wiele sentymentu.

W czasie jednego z takich wyjazdów wpadły mi w ręce w 1957 roku pierwsze numery „Kaszëb“. Pismo podobało mi się i ucieszyłem się, że dzięki niemu będę mógł bliżej zapoznać się z aktualną i minioną tematyką kaszubską. Posiadam większość numerów „Kaszëb“ dotychczas wydanych.

Jako więc stały czytelnik, znający pismo i zainteresowany tematyką kaszubską, pragnę wysunąć kilka postulatów dotyczących tematyki pisma względnie Szanownej Redakcji. Redakcji zależy bowiem także na zainteresowaniu tematyką i jej propagowaniu wśród mieszkańców innych regionów i dzielnic Polski. Na-wiśm dodaję, że problematyka ta jest bardzo mało znana szerszemu ogółowi, a już np. o Słowińcach prawie nikt nie wie.

Moim zdaniem, żeby zbliżyć sprawę Kaszub mieszkającym w innych częściach Polski, należałoby umieszczać od czasu do czasu w piśmie artykuły na tematy ogólniejsze, ujmujące pewne kwestie całościowo. Zaliczyłbym tu tak takie tematy:

1. Ogólna charakterystyka regionu kaszubskiego a) pod względem etnograficznym, b) pod względem zasięgu terytorialnego, c) pod względem turystycznym.
2. Historia regionu kaszubskiego i jego powiązania z Polską centralną.
3. Język (historia, rozwój, cechy charakterystyczne, powiązania z literackim językiem polskim).
4. Sztuka kaszubska (jej charakterystyka, właściwości, twórcy ludowi, ośrodki kulturalne itp).
5. Na czym polega odrębność etnograficzna (głównie język) Kaszub, czynniki historyczne, polityczne i geograficzne, jakie na to wpłynęły.

Wszystko to wprawdzie można w „Kaszëbach“ znaleźć, ale w rozdrobnieniu, oderwaniu, w „drobnym maczku“. Mnie chodziłoby natomiast o artykuły w pewnym sensie monograficzne, systematycznie przez znawców danej problematyki opracowywane i podawane. Np. tyle się mówi o „Szwajcarii Kaszubskiej“. Ani ja, ani moi znajomi nie wiemy dobrze, jaki jest dokładnie zasięg terytorialny tej „Szwajcarii“, czy pokrywa się on z ogólnym terytorium Kaszub, skąd nazwa...

Piszę się np. w „Kaszëbach“ o Kociwii i Kociwiakach, ale nie-Kaszub nie ma zielonego pojęcia o to za region, czym się charakteryzuje itp.

Miałbym jeszcze osobistą prośbę do Redakcji. Czy nie moglibyście w jakimś artykule napisać o gryfie pomorskim? — Rodowód tego symbolu, jaką spełniał funkcję, komu służy itp.

## Z NOWYM ROKIEM W NOWEJ SZKOLE

**WEJHEROWO.** 9 stycznia br. w nowo wybudowanej szkole podstawowej nr 8 w Wejherowie, odbyły się pierwsze lekcje. Trzydzięciurowymi gmach mieści około tysiąca młodzieży. Personal pedagogiczny liczy dwadzieścia osób. Szkoła posiada pięknie wyposażone gabinety naukowe: fizyczny, chemiczny, biologiczny, języka polskiego itd. a także przestronną salę gimnastyczną. Sądymy, że w nowych murach szkolnych przybędzie wejherowski uczniom dużo nowych piątek! (ir)

## WODA DLA WZGÓRZA WOLNOŚCI

**KARTUZY.** Za trzy lata w roku 1962 wybudowany zostanie na Wzgórzu Wolności nowy zbiornik na wodę o pojemności 1000 m. sześciennych. Koszt tej inwestycji wynoszący będzie 350 tys. zł. (bd)

## HALO! CZY TO TY KOCHANIE?

**JASTARNIA.** Nie dalek jak za rok, a może dwa, wszyscy starzy, młodzi i ci (a raczej te), których wieku nie można określić, przestana miewać kłopoty natury osobistej (???) z zawodowej i inne. Pytacie, co się do tego przyczyni? Wystarczy jedno sto wo — telefon! Bo gdy w latach 1950-61 pobudowany zostanie w Jastarni nowy budynek pocztowy z automatyzacją na 400 aparatów, wszyscy do wszystkich będą mogli dzwonić, przepraszać się nawzajem, uzgadniać różne sprawy i sprawki i w ogóle będzie tak, jak powinno być w XXI wieku. Technika w służbie człowieka! Trochę to za wzniosłe, ale za to prawdziwe! (ap)

## OGŁOSZENIE DROBNE

Części rowerowe, motocyklowe — sprzedaż hurtowa — Gdańsk Łąkowa 45.

A teraz sprawa Słowińców. Interesuje ona mnie i wielu moich znajomych bardzo. Oprócz kilku artykułów w prasie przeczytałem Tadeusza Bolduana „W krainie Słowińców“. Książeczka ciekawa, aczkolwiek mało już aktualna, gdyż w wielu miejscach pisana w stylu (proszę autora o wybaczenie mi tego drętwego — optymistycznym tzw. minionego okresu A przecież to tragedia, nie sielanka. Zupełnie inny, rzeczowy wydźwięk miał artykuł w numerze 2 wydania specjalnego „Kaszëb“ z sierpnia 1957 r. Byłoby nieźle, gdyby autor zechciał poinformować czy telników w specjalnym artykule — jako znający doskonale to zagadnienie — o aktualnym stanie kwestii słowińskiej; czy wyrządzone krzywdy naprawiono (o ile są one w ogóle do naprawienia), czy nastąpiło jakieś ustabilizowanie życia Słowińców... Może by jednocześnie opublikować artykuł na temat turystycznego szlaku słowińskiego dla indywidualnych turystów? Broszurki Lecha Bądkowskiego pt. „Słowińcy“ nie mogą już nigdzie otrzymać. Można by też przy okazji opublikować spis literatury słowińskiej, z podkreśleniem obecnie dostępnej.

Łączę wyrazy szczerze poważania wraz z życzeniami dalszej owocnej pracy oraz najszlachetniejszymi życzeniami noworocznymi dla całej Szanownej Redakcji

MGR ROMAN TROJAN  
Pszczyna  
woj. katowickie

## Okiem Prostaczka



Dzisiaj chciałbym trochę pogadać o młodzieży. Wszędzie spotykam się z reprezentantami mi pokolenia, które wkrótce, jak to się mówi, powinno chwycić ster pracy społecznej na Kaszubach.

Jednak mimo najlepszych chęci, trudno dopatrzeć się w poczynaniach młodych energii, która cechowała przed wojną dzisiejszych zastużonych działaczy naszego regionu.

Kiedy mówimy o młodych, nigdy nie pomijamy Klubów Młodych Kaszubów. Gdybyśmy jednak bliżej przyjrzel się ich pracy okazałoby się, iż wcale nie jest tak różowo jakby się niektórym wydawało.

Cóż robią młodzi z Klubów? Uczą się historii. Poznają naszą dzieje i naszych wybitnych ludzi. To dobrze. Ale absolutnie nie może zadowolić! Bardziej wybrednych i bardziej wymagających. Nawet nauczanie się na pamięć „Re-musa“ czy skompletowanie biblioteki białych kruków literatury regionu, absolutnie nie zastąpi konkretnej pracy szarego dnia codziennego. „Tej ziemi i tym ludziom“ trzeba dać więcej, niż kilka obywateli w historii i literaturze benedyktynów.

Co robić? Gotowych recept nikt nie da.

Pracować wśród młodzieży. Wśród tzw. mas. Elitarne grupki ciceronów zawsze skazane będą na vegetację i na uśmiechki tych pozostawionych na uboczu.

Diabliem bym się cieszył, gdybym się dowiedział, że na-sza młodzież z własnej inicjatywy zorganizowała jakąś tam świetlicę dostępną dla ogółu, przedstawienie, wycieczkę czy coś innego społecznie uży-tecznego.

Prostaczek

# AKTUALNOŚCI Z BRODA

## PRZEDHISTORYCZNY GRÓB SKRZYNKOWY POD PELPLINEM

Dnia 2 maja br. odkryto między Dębina a Nowym Dworem pod Pelplinem, przed historyczny grób skrzynkowy. W grobie było pierwotnie pięć urn, ale tylko trzy zachowały się m. in. jedna urna twarzowa... Chodzi tu o grób rodzinny, co daje podstawę do przypuszczenia, że w pobliżu znajdowała się sta- rożytna osada, zapewne tzw. Starydwór (Althof), która następnie Cystersi przenieśli na inne miejsce, zmieniając nazwę na Nowy Dwór... Przypuszczać należy, że grób ten pochodzi z epoki hallstackiej tj. z drugiej połowy pierwszego tysiąclecia przed Chrystusem. („Mestwin“ nr 7, 1928 r.)

## ZGON POETKI KASZUBSKIEJ

W sierpniu br. zmarła w Kartuzach gorliwa działaczka i poetka kaszubska s. p. Teodora Kropidłowska, w 55

roku życia. Po zmarłej pozostała obfita spuścizna, znamionująca umiłowanie ziemi i przeszłości kaszubskiej. („Cryf“ nr 1, 1931 r.)

## „PRZYJACIEL LUDU KASZUBSKIEGO“

Pod powyższym nagłówkiem zaczęło wychodzić czasopismo w języku kaszubskim, którego wydawcą i redaktorem, jest Adolf Split w Kartuzach Dworcowa nr 3... Redakcja wydając swój dwutygodnik miała następujący cel na oku:

„Jó chcę Vama povjedzec wo pięknim kraju, v ehtėrnim Va mjeszkóta, wo jego rzekach ˆ jezorach, lasach górach ˆ zamkovjszezach, mjas-tach, vsach, klósztorach ˆ koscołach, wo rzeczach, co se stala na-Kaszëbach v dównėch czasach, wo słównėch książętach, ehtėrnė tu rzadzė lė przed vjele latami, a jó sãdzę że Vama se wupodobó, co jó będę povjódól. („Mestwin“ nr 6, 1928 r.)





# BRAWO ob. Sochacki!

Szanowny Panie Redaktorze!

W załączeniu przesyłam wycinek z „Dziennika Ludowego” (z dnia 25. XII. ub. r.) pt. „Na końcu planety”, który z pewnością zainteresuje Pana Redaktora, jeżeli go porówna z reportażem Marii Walkusz pt. „Morze wlewa się do rewskich checzy”, zamieszczonym w „Kaszëbach” z datą 1. XI. 58 r.

ZYGFRYD PRÓSZYŃSKI  
Puck

Rzeczywiście! Artykuł zerznięty toczka w toczkę. Dla ilustracji porównajmy niektóre fragmenty:

### KASZEBE

Z jednej strony morze, z drugiej moczary i bagna. Pośrodku na wąskim ale długim pasie, rozlokowała się wioska. Rewianie mówią z humorem, że ich osada leży na końcu naszej planety — aż od „wielkiego świata” (tródmiasła) d...!

### BAGNA

— Te bagna to nasze odwieczne utrapienie — mówi soltys p. Leon Pionke — Pożytek z nich niewielki, bo jak tu pasać bydło na grzęzawisku

zespół. Trudno uwierzyć, ażeby w całej Rewie nie mogła znaleźć się osoba, która by nie potrafiła zastąpić p. Szumacher. Dla chętego — jak mówi przyszłowie — nie ma nic trudnego.

MARIA WALKUSZ

### Dziennik Ludowy

Z jednej strony morze, z drugiej moczary i bagna. Pośrodku na wąskim ale długim pasie rozlokowała się wioska. Rewianie mówią z humorem, że ich osada „leży na końcu naszej planety”, chociaż „tego świata” (tródmiasła) d...!

### Bagna

— Te bagna to nasze odwieczne utrapienie — mówi soltys. Leon Pionke. — Pożytek z nich niewielki, bo jak tu pasać bydło na grzęzawisku?

Trudno bowiem uwierzyć, ażeby w Rewie nie mogła znaleźć się osoba, która by nie potrafiła zastąpić Marii Schumacher.

TADEUSZ SOCHACKI

Szafa gra! W związku z powyższym przyznajemy ob. Tadeuszowi Sochackiemu, tytuł

### WYBITNEGO PLAGIATORA NASZYCH CZASÓW

z prawem szerokiego używania tytułu oraz noszenia ZŁODZIEJSKIEJ ODZNAKI PIERWSZEJ KLASY. Redakcji „Dziennika Ludowego” (Warszawa, Aleje Jerozolimskie 120) ufundowaliśmy dyplom uznania, a tą drogą przesyłamy odpowiednie gratulacje.

Ob. Sochackiego uprzejmie prosimy o przybycie do Gdańska. Red. M. Walkusz pragnie osobiście wręczyć obywatelowi w/w odznakę i uściśnąć spracowaną dłoń.

### WIADOMOŚĆ Z OSTATNIEJ CHWILI

## SEANS SPIRYTYSTYCZNY

KARTUZY (ppp). Onegdaj przy ulicy Majkowskiego odbył się seans spirytystyczny z udziałem wielu znanych i powszechnie szanowanych osób.

Na imprezie, która rozpoczęła się o godz. 14-tej i trwała do godz. 24 (godzina duchów) zaważono między innymi p.p.: Rompskiego, Trepczyka, Gruczę, Marszałkowskiego. Ten ostatni czynił honory pana domu.

Dotychczas nie mamy wiarygodnych wiadomości czy zjawili się (czy udało go się wywotać) oczekiwany duch. Z pewnością jednak jesteśmy pewni iż seans upłynął w atmosferze rozdzierania szat, przyjaźni



wzajemnego nie-zrozumienia i szacunku dla tradycji.

Widzami była licznie przybyła młodzież szkolna z W. Kiedrowskim na czele.

I ja tam byłem, miód i kawę piłem. J. Z. NARODOWY



## ŁAMIŁEPKI

1. Co je dęgsze: lato czy jesień?
2. Czemu morze je słonę?
3. Chto z waju je mądry, to niech mie wmieni, Jakich to w wodze nima kamieni?
4. Chto rozmieje i gódo wszét-kima jęzékami świata?
5. Ledwo sę ojc narodzył, ju syn po swiece chodzył.

- Odpowiedzi:
1. Jesień, bo skłódo sę z 5 letetów.
  2. Bo w nim Pón Bóg wszétkie słedze mocy.
  3. Sęchęc.
  4. Echo.
  5. Dym.

**„FIFA”**  
ORGAN WŁASNY MŁODZIEŻO KERA  
I WSPÓLMĘCZENNIKÓW

„No cóż, każdy orze jak może, panie redaktorze. A mnie się wydaje, że Pan dąży. Dąży pan do utworzenia własnej fifowej republiki. Karmiony mlekiem z pier si starszego brata tj. „Kaszëb”, obnaża pan wrogie oblicze księcia-satrapy. Filut z Pana! Sni się panu Grace Kelly, co?”

My świadomi obywatele wytrącimy Panu broń z ręki. Nie pozwolimy aby stał się Pan jakimś Kaszubskim Rainierem III. Nie, oj nie! Sciskam pańską wraźną łapę będącą na wiadomym żółdzie.

Wasz przypadkowy czytelnik  
(—) JAN W.

Przypominamy, że za materiały w „Fifie” nie płacimy. Odpowiadamy na listy i przed historią.

Abonuj »FIFA«  
— będziesz otrzymywał  
też »Kaszëbë«  
i dobre słowo

„Fif” jest młody, ale już sobie nieźle poczynił. Ostatnio, po burzliwej dyskusji czułych na estetyczne sprawy, sę dziwe kolegium postanowiło wybrać NAJPIĘKNIEJSZĄ.

Decyzją jury godność „Miss Fifa” na rok 1959 przypadła w udziale pani Ewie Kreft z Januszowa koło Kartuz.

Informują nas, że wkrótce uroczą (och!) Ewa uda się na pokładzie „Batorego” do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Będzie tam rozrywała Polonię zagraniczną.

Na fotografii fifowa ślicznotka wmurowana w fotoreporterowi na chwilę przed użyciem się do „Alozy” na rybkę (to jej specjalność).

W najbliższym numerze postaramy się podać możliwie najdokładniejsze dane nowokreowanej królowej. W chwili, gdy oddajemy numer do druku, znamy wyłącznie obwód kostki p. Ewy. Wynosi on 17 cm. Dla porównania trzeba przypomnieć, że Venus z Milo w tym samym miejscu miała 16,5 cm.



MISS FIFA



## RADY PANNY TRUDKI

Redakcja „Fifa” powiększyła się o jedną miłą i mądrą osobkę. Ona pełnić będzie w naszym organie funkcję trustu mózgow. Będzie radziła i przekonywała. Odpowiadała czytelniczkom i czytelnikom. Mając do dyspozycji służbowe szkiełko i oko, jej dział staje się miniaturową „Przyjaciółką”, taką swojską, prawdziwą przyjaciółką.

Panno Trudziu! Prosimy na łamy!

Kolega A. W. z Kościerzyny zapytuje, jak zdobyć zdjęcie swojej ukoheanej.

— Sposób bardzo prosty. Pójść do Urzędu Stanu Cywilnego, powiedzieć „tak”, a później do fotografa. Ukochana może być w welonie lub bez. Proste, co?

Ob. Edmund K. z Pucka pisze: „Żyć bez niej nie mogę. Jest dla mnie sputnikiem na firmamencie życia. Nazywa się B. B. Połącz nas Trudziu!”

— Drogi Obywatelu! Zwróćcie się do centrali telefonicznej. Połączą!

Maruska K. z Wejherowa żali się: „Teśknie, maże, i usycham. Nie mogę spać, jeść, ani rzyć. Od fshodo słoneca, arz do zahodu tylko myślę i myślę. Co robić?”

— Uczyc się ortografii.

Janka Z. z Chojnic pisze: „Jestem zgrabną blondynką (tak twierdzą życiowi) o oczach błękitnych i głębokich — jak mówi poeta Mickiewicz Adam, Gdzie mogę szukać swój typ?”

— Na kuponie „Jantara”.

**NÓRCĚK GOLI**

W Jastarni

Dreśë Kaszëbi!  
Jedną niedzeli wëbrali mę sę z białką do Jastarni, zebë ków i u Buńskich szpritu sę obezdrzëc naji belnëch rëbõnapic. Buńskõ je po prõwdze w krewnosć z moją białką i dëcht na sztrãdze mieszko i po temu je tam zëmno ciëj na Lysej Gõrze w westrzõdku zëmë. Białka bëta zaproszonõ, ale Golinc je doch zazrosny o tãgo dzeusa i temu do kupë z nią w Jastarnia karowõt.

Jak më do Buńskich przëszlë, tãj sę zjawilë rëbõcë, ta ci beli rëbõcë od dalecich pokolëk, rzeklë „Niech bdze po chwõlony...” i so sadnë lë. A Buńsci, co miõl tãdë oko nadpsuti, przëniõsł z kuchnië herbata, nalõł do niej szpritu, i zapõlël. Diõchel herbata sę põlilã! Czëjta, lëdze, jo miõl ta põlacõ herbata pic!

Golinc zmykõt z jizbë jaz kurzëto! Białka za nim. Tãdë jõ wzãł sniëgu i wszëtci nibëlñi czëci ciala bialce nasmarowõt. A ona wrzeszczala, że je mokrõ, ze... A jõ jij rzeklë: — Takõ wielgõ białka i so jesz mokro robi! Tãj ona wzëła sztachetë od plotã i wyklarowõta mnie, że je mokrõ od sniëgu...

Põzdniej më szlë do koscolã. W tacim wiëdzim bocë stõł ksãdz i kazanie prawil. Mõwil on, że moja białka mõ bëlno obiõd rëchtowac, bõc wiërnõ swojim zasadom (to je Goli) i obëwatelsko dzecë chowac. Jak më wëszli z koscolã, tãj jõ rzeklë do bialci: — Słuchõj, Starõ, obiõd tã ju rëchtujesz bëlno, wiërnõ tã mnie tãj jes, ale dzecõw nie mõmë. Zebë so tak põra wërëchtowac... A na to białka mnie rzecze: — Jak chtop nie mõ kondëcëj, tãj i dzecõw bëc ni mõze! Paralusz, czëlë wa? Tacië sã dzisõ te bialci!

WAJI  
GOLA



**KASZEBE** ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZRZESZENIA KASZUBSKIEGO

Redaguje zespół w składzie: Irena Piotrowska, Tadeusz Bolduan (redaktor naczelny) Zdzisław Heith i Stanisław Pestka (sekretarz red.).

Adres redakcji i administracji: Gdańsk, Targ Drzewny 3-7 I p. Tel. centrala 350-41, wewnętrzny 41.

Warunki prenumeraty: miesięcznie — 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł, rocznie 48 zł.

Prenumeratę przyjmują listonosze, placówki pocztowe i oddziały „Ruchu” w terminie do dnia 15 każdego miesiąca na następny okres prenumeraty. Wpłaty indywidualne na wysyłki pod opaską przyjmuje PUPiK „Ruch” Gdańsk, ul. Tkacka 9-10, konto PKO 52-6-141.

Prenumeratę zagraniczną (kwartalnie 15,60 zł, półrocznie 31,20 zł, rocznie 62,40 zł) przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Nr 1-6-100024.

GZGraf. - 60 - 3.000 K-2

**KRONIKA Towarzyska**

● Koleżanka Teresa CH. zastanawia się, czy wybrać się w podróż do Indonezji. No cóż, Indonezja kraj piękny. I Sukarno taki dziwny...

● Natomiast ceniony szopkopisarz Czesio St. zdecydował się już rozpocząć pisanie szopki na Millennium. Oprócz tego lansuje on hasło „Życie jest okrutne”. Mocna rzecz!

● Jan Maria Zagóreczny wygrał w ToTo-Lotka (24.70 zł). W związku z tym wydarzeniem w kawiarni „Marsienka” odbyło się obławianie szczęśliwych kuponów. Rachunek wyniósł 240 zł. Jak łatwo obliczyć, manko wyniosło 214.30 zł.

**TRUDKA**